Nr. 290. Lwów — Sroda dnia 19 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 36 ct.
Reklamy . . . . . 30 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. | św. Nemez. | Amwrozya
Jutro: Czw. | św. Teofila | Patapia Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 1

Długość dnia g. 8 m. 7
Ubyło dnia od wczoraj m. 0

Przegląd polityczny.

Lwów 18 grudnia.

Dni strasznej, z niczem nieporównanej hańby przeżywają Włochy: Panamino, już pogrzebane procesem Tanlongi i towarzyszy jego, znowu powstało i teraz w całej swej ohydnej nagości jedną wstrętną plamą okryło włoskie królestwo. To już nie panamino, ani nawet Panama, to coś, na co w ludzkim języku nie ma jeszcze wyrazu. Opowiedzmy rzecz od początku.

Proces dyrektorów Banku rzymskiego skończył się uwolnieniem podsądnych, albowiem zabrakło w aktach najważniejszych dokumentów. Powstało wówczas podejrzenie, że prezes gabinetu Giolitti wycofał ze śledztwa wszystko, co bezwarunkowo potępiało podsądnych i wielu innych wybitnych polityków. Tak przesortowane akta zbadane były najpierw przez parlamentarną komisyę Dziesięciu, która orzekła, iż nie ma dowodu łapownictwa deputowanych, a następnie owe akta wydały się niedostatecznemi ławie przysięgłych i ona uwolniła Tanlongę. Jednak opinia głosiła, że się stało zuchwałe oszustwo, którego dopuścił się Giolitti. Długo nie było na to dowodów, lecz niedawno znaleziono list byłego dyrektora rzymskiej policyi do kogoś na prowincyi, a w tym liście pisze dyrektor, iż z rozkazu Giolittiego przedstawiał mu wszystko, co tylko znajdował podczas domowych rewizyi; minister jedno zatrzymywał, inne oddawał dyrektorowi dla wręczenia sędziemu, prowadzącemu śledztwo. To odkrycie na nowo poruszyło pogrzebaną sprawę i to oczywiście tak, że na Giolittiego padł cień ponury. Zaczęto mówić, że on, jako naczelnik rządu, kradł sądowe akta, aby ratować siebie i swych przyjaciół. Mówiono o nim, że już w opinii umarł, i że niebawem wezwie go sędzia śledczy. Było to bardzo prawdopodobne. Wówczas Giolitti zaprosił na poufną naradę kilku najwybitniejszych deputowanych; byli tam stary Bianchieri, Rudini, Zanardelli i kilku innych z różnych obozów. Przed nimi on się przyznał, iż rzeczywiście wiele aktów wycofał dla ratowania — nie siebie, lecz wielu innych, i akta te im przedstawił, aby przejrzeli je i orzekli, ażali źle zrobił i co ma czynić teraz. Oni przeczytawszy te akta, oniemieli, podobno płakali niektórzy, a potem oświadczyli Giolitiemu, że dają mu jedną radę: niech pełnej izbie złoży te akta, prosząc o traktowanie ich poufne. Tak on uczynił. Tylko prezydyum i kilku zaufanych posłów zajrzało do teki Giolittiego, lecz o zawartości jej wnet wszyscy się dowiedzieli. Po mieście i kraju poczęły krążyć potworne wieści. Nie pozostawało tedy nic innego, jak sprawę traktować publicznie; było to straszne, lecz zachowanie tajemnicy byłoby jeszcze straszniejsze. Więc wydrukowano akta Giolittiego i rozdano posłom. Cóż się okazało?

Były tam najpierw listy Tanlongi, pisane z więzienia, a zawierające opisy, jak deputowani, wymienieni po nazwisku, wymuszali pieniądze z Banku rzymskiego; były raporty prefektów policyjnych, którzy donosili rządowi o podróżach głośnego paryskiego bankiera Reinacha, znanego z Panamy, do Rzymu w sprawach banku rzymskiego; były poufne rachunki tego banku — i wreszcie księga głównego kasyera, której napróżno domagano się podczas procesu Tanlongi. Z tej to księgi i z poufnych rachunków banku wynika niezbicie, że kto jeno w świecie politycznym coś znaczył, a chciał brać pieniądze bankowe, brał pełną garścią. Przypatrzmy się jeno niektórym pozycyom. Dnia 31 października 1890 r. Crispi otrzymał bez wekslu, ciepłą ręką, 50.000 lir; następnie 15 stycznia — 10.000, a 3 lutego 25.000. W tym samym czasie wziął za wekslem, ale bez terminu, 20.000 lir. Jego przyjaciel, komandor loży masońskiej Lemmi otrzymał „dla Crispiego“ 90.000 lir. Następnie — małe konta żony cywilnej Crispiego, pani Liny. Za pośrednictwem Lemmiego raz otrzymała 20.000, a drugi raz 30.000. Kupiec galanteryjnych towarów Campagnano tytułem długu pani Liny otrzymał 16.000. Dep. Buffardeci na uregulowanie interesów „rodziny Crispich“ wziął 13.000. Pani Lina miała jeszcze osobny rachunek. Ilekroć osobiście przychodziła po datek, zapisywano ją w księdze kasowej literami L. C. i dawano — kilka razy po parę set lir, dwa razy po 14.000, raz za nią posłano do Wiednia za towary 1969 lir 91 centesimi. Komandor masoński Lemmi wziął dla siebie tylko 30.000, jako domowy przyjaciel Crispiego, co widząc p. Cardella, prywatny sekretarz Crispiego, uznał, że i on także dostać powinien, co wyłuszczył w liście do Tanlongi i otrzymał 5.000. Dowiedział się o tem ministeryalny sekretarz Crispiego, p. Guerriero, także list do Tanlongi napisał i także otrzymał łapówkę. Dalej deputowani: książe San Donato figuruje z podarunkiem 12.000, synowie Garibaldiego: Menotti — 240.000, a Ricciotti 15987, Arbib — 6.000, Maffei 16.000, Chiara 39.404 i t. d. Oprócz tego rachunek ogólny: „Dla znanych panów, zanim się oni rozjadą 50.000“. Idą następnie prezenta dla urzędników. Komisarz rządowy, delegowany do nadzoru czynności bankowych, p. Zammarano brał po 7.000 rocznie i niekiedy naddatki, czasami po 2.000. Jeneralny dyrektor departamentu podatkowego w ministeryum skarbu, p. Monzilli „należytość wynikającą z rozkładu zysków“ 47.000. Minister skarbu Grimaldi raz 5.000, drugi raz 20.000; nadto znaleziono w aktach dwa jego bilety do Tanlongi; w jednym prosi, aby bank zapłacił za niego roczny czynsz za mieszkanie — bagatelkę parotysięczną; na bileciku drugim, kiedy już zaczęto mówić o panamino, minister pisał do Tanlongi: „Memento!!! Serdecznie cię pozdrawiam“. Wkrótce potem podsekretarz stanu w ministeryum skarbu Curella pisał do Tanlongi: „Wszystko dobrze. Burza przewali. Bernardino (Grimaldi) pozdrawia cię“. Ten Curella mógł szczerze się cieszyć, bo w rachunkach figuruje z łapówką 5.000. W ogóle na trzech arkuszowych stronnicach wypisane są nazwiska ministrów, podsekretarzy stanu, prefektów policyi, deputowanych i urzędników ministeryalnych, którym dawano łapówki.

Kiedy w sobotę posłowie przeczytali te akta, obejmujące 30 bitych arkuszy, Imbriani zażądał natychmiast rozprawy. Lecz nad czem tu było rozprawiać? Ktoś zaproponował odłożyć dyskusyę do następnego posiedzenia, gdyż napiętnowani muszą się zastanowić, zebrać myśli i ułożyć obronę. Zgodzono się na to. Jednak na popołudniowem posiedzeniu prezydent Izby oznajmił, że sąd zabrał akta złożone przez Giolittiego. Izbę opanowało zdumienie. Powstał Crispi i podniesionym głosem zawołał: „Wydrukowane i dziś rozdane akta są ułożone podstępnie, składają się z dokumentów fałszywie oświetlonych, z kłamstw i oszczerstw!“

Wkrótce potem prezydent izby oznajmił, że na mocy królewskiego rozporządzenia, posiedzenia parlamentu są odroczone na czas nieokreślony. Wczorajszy telegram streścił raport, w którym Crispi tłómaczy królowi konieczność takiego zarządzenia. W tem piśmie on znowu przemawia jako ofiara intrygi — Giolittiego i opozycyi. Gdyby się to okazało prawdą, byłoby szczęściem dla królewskich Włoch.

Lecz odroczenie izby w takiej chwili, gdy prezes rządu znalazł się nagle pod ciężarem tak strasznych zarzutów, jest czynem zdumiewającym. Czy to śmiałość niewinnego człowieka, który wie, że parlamentarnie nie można tej sprawy rozwikłać, ale można ją wepchnąć w bagno takich intryg i szachrajstw, jakie się działy we Francyi podczas Panamy i jakie zgubią królestwo włoskie w opinii całej Europy, — czy też bezczelność zuchwalca, który usuwa izbę prawodawczą, aby sam rozporządzając władzą, mógł w ciszy i cieniu siebie ratować?

W Rzymie utrzymują, że przenigdy drugie, a najpewniej pierwsze. Minister Saracco oświadczył w kółku deputowanych, że cały gabinet wierzy Crispiemu i solidarnie stoi przy nim. Są jednak i tacy, którym dużo do myślenia daje znajdujący się w papierach Giolittiego list pani Liny Crispowej do Tanlongi, którego ona prosi o pożyczkę, użala się na nieznośne położenie, zmuszające ją do prowadzenia domu na stopie nieodpowiadającej majątkowi i kończy słowami: „Władza zgubi nas. Modlę się do Najświętszej Panny, aby użyła memu mężowi“.

Parlament odroczono bez terminu, jak utrzymują, na długo i dodają, że potem nastąpi nie zwołanie jego, lecz rozwiązanie. Protest Rudiniego, Zanardelliego, Brina i innych oczywiście nie poskutkuje. Wszystko się już zużyło w tem państwie, stworzonem nagle, sposobami rewolucyjnymi, z pogwałceniem mnóstwa przyrodzonych i historycznych praw. Jest to przykład odstraszający.

Do Paryża nadeszła z Madagaskaru wiadomość, że francuska flotylla zdołała odeprzeć od brzegów wojska Howasów, poczem załoga kilku statków wylądowała i po kilku manewrach zdołała prawie bez boju opanować miasto Tamatawę, będące wybornym portem, zamieszkałym prawie wyłącznie przez Europejczyków. Francuzi zamierzają tak opatrzyć to miasto, aby na wiosnę posłużyło za punkt wyjścia do wojennych operacyi w głąb kraju.

Koniec sesyi Izby poselskiej.

Izba poselska dziś odbyła ostatnie posiedzenie w roku bieżącym. Rozpoczęły się one 22 lutego i trwały do 2 czerwca, na jesieni zaś 16 października, aby trwać do 18 grudnia. W tych dwóch miesiącach Izba odbyła 30 posiedzeń. Zważywszy, że znaczną część ich zapełniły rozprawy nad reformą kodeksu karnego, które w każdym innym parlamencie zabrałyby bardzo dużo czasu, i że nadto załatwiono mnóstwo innych, po części ważnych projektów, niepodobna oskarżać ostatniej sesyi parlamentarnej o jałowość. Zważyć też trzeba, że główna praca, płodna na przyszłość, odbywała się w komisyach. Mianowicie komisya, wyznaczona do przygotowania reformy podatkowej, pracując pilnie i skutecznie, szczęśliwie wywiązała się ze swego zadania. Tym sposobem niezmiernie ważna sprawa reformy podatkowej przebyła pierwszą, może najtrudniejszą fazę, w której dawniej już ugrzęzły na zawsze inne projekta. Także rozprawy bardzo licznej komisyi wyborczej z natury rzeczy sprowadziły pewne konieczne przerwy w obradach pełnej Izby. Niepodobna domagać się, aby kilkudziesięciu posłów tego samego dnia pracowało od 11-tej do 3-ciej w pełnej Izbie, a potem od 6-tej do 10-tej lub dłużej w komisyach. Gorliwa i ważna praca w komisyach dostatecznie więc tłómaczy pewien raczej pozorny niż rzeczywisty zastój w pracach pełnej Izby. Na dwa miesiące 30 posiedzeń, to nie zbyt mało. Były przecież czasy, nie tak bardzo dawne, gdy się posiedzenia Izby odbywały rzadziej!

Przedewszystkiem warto zaznaczyć, że w ostatnim 2-miesięcznym peryodzie żadna frykcya w obozie większości parlamentarnej, żadne rokosze i targi po za kulisami nie sprowadziły przerw w posiedzeniach. W tej mierze koalicya spełniła swoje zadanie. Nie twierdzimy, aby już pod koniec pierwszego roku swego istnienia, koalicya była przybrała formy organizacyi tak ścisłej, jaką przedstawia większość jednolita. Owszem, jeszcze dość często, częściej po za parlamentem, niż w parlamencie, oddziaływują dawne antagonizmy, zaostrzone kilkonastoletnią walką. Z pojęcia koalicyi, jak to słusznie podniósł minister Plener w swej ostatniej znakomitej mowie, wynikałoby logicznie, aby przy wyborach kandydaci stronnictw sprzymierzonych nie występowali ze sobą do walki, lecz nawzajem wspierali się przeciwko kandydatom frakcyi opozycyjnych. Tak dalece dotąd nie wydoskonaliła się solidarność stronnictw koalicyjnych. Owszem, przy kilku wyborach uzupełniających ostatniego lata walczyły ze sobą frakcye koalicyjne, zwłaszcza konserwatyści niemieccy z liberalnymi, np. w Karyntyi, co umożebniło tam wybór kandydata frakcyi niemiecko-narodowej. Także świeżo w Wiedniu przy wyborze posła do sejmu krajowego, w miejsce br. Gudenusa, toczyła się walka, w której zwyciężył kandydat niemieckiej lewicy ks. K. Auersperg. Ważnych zmian w konstelacyi parlamentarnej te lokalne utarczki nie pociągają za sobą. Jednak solidarność koalicyi wymagałaby niewątpliwie, aby w takich wypadkach wzajemnie szanowano „stan posiadania“ stronnictw, należących do koalicyi, a spólnemi siłami zwalczano kandydatów antikoalicyjnych. Bądź co bądź, rozkładczych prądów w parlamentarnym obozie koalicyi pod koniec tegorocznej sesyi niepodobna okiem bezstronnem dostrzedz. Że w Austryi inna większość parlamentarna, jak koalicyjna, czyli złożona z kilku stronnictw, nie jest możliwa, to dziś uznają wszyscy bezstronni. Zachodzi więc tylko pytanie, czy w ogóle stała większość parlamentarna jest konieczną i pożyteczną? I czy w miejsce teraźniejszej koalicyi nie możnaby utworzyć innej?

Co do pierwszego pytania, to przykład parlamentów: niemieckiego, francuskiego, włoskiego, słowem tych wszystkich, gdzie powstają tylko przypadkowe większości parlamentarne, nie zachęca wcale do naśladowania. Co do drugiego pytania, to niewątpliwie teoretycznie możnaby sobie wystawić różne inne kombinacye koalicyjne. Ale rozważny mąż stanu nie może nie uwzględnić dwóch rzeczy. Naprzód, że byłoby błędem popchnąć znowu do opozycyi stronnictwo, aby użyć słów hr. Taaffego z roku 1891 „tak liczne i mieszczące tyle w swem łonie zdolnych ludzi“, jak niemiecka lewica. Powtóre, że na teraz tak zwana koalicya słowiańska nie posiada kwalifikacyi, potrzebnej frakcyi, należącej do większości parlamentarnej. Ci, którzy czasem marzą o przywróceniu dawnej większości „autonomicznej“, zapominają zawsze, że młodoczesi są całkiem innem stronnictwem, niż byli staroczesi, i że także ci Słoweńcy lub Chorwaci, którzy bądź to opuścili klub hr. Hohenwarta, bądź świeżo wstąpili do Izby, jak Bianchini, Laginia, Spinczyc etc., nie kwalifikują się wcale na członków większości parlamentarnej, najmniej — konserwatywnej!

Zgrzeszylibyśmy zbytkiem skromności, gdybyśmy w tym pobieżnym rzucie oka na ostatnią sesyę parlamentarną nie podnieśli zasług, jakie sobie zaskarbiło Koło polskie. Tworząc od dawna główną podstawę każdego systemu parlamentarnego, Koło polskie także w ostatniej sesyi sumiennie wywiązało się z zadania równie chlubnego, jak trudnego, dostarczając nadto parlamentowi coraz to wzrastającego zastępu pracowitych i zdolnych specyalistów na najrozmaitszych polach. Kto właściwej i skutecznej pracy parlamentarnej nie dopatruje się w sensacyjnych demonstracyach i sztucznych ogniach, ten najżywszego uznania nie odmówi na pozór skromnej, cichej, niegoniącej za efektami, ale tak wytrwałej, świadomej celu i na prawdę najpłodniejszej taktyce Koła, utrzymującej wiernie ciągłość z najlepszemi naszemi tradycyami parlamentarnemi.

Także gabinet koalicyjny powinien z zadowolnieniem spojrzeć na ubiegłą sesyę. Zgoda w łonie gabinetu i w jego stosunku do większości nie została wcale zakłócona. W ostatnich walnych rozprawach o sytuacyi politycznej, czterej ministrowie z naciskiem występowali jako powołani i uznawani przywódzcy większości parlamentarnej. Tego wymaga zdrowy system parlamentarny. Stojący po nad stronnictwami gabinet hr. Taaffego mógł nawet w chwili najzaciętszych walk parlamentarnych zachować pewną bierność, czasem nawet uporczywie milczeć. Gabinet, który powstał z łona parlamentu, inaczej pojmuje swe obowiązki, a spełnił je w ostatnich rozprawach świetnie. Działalność gabinetu w załatwianiu tak zwanych spraw bieżących, nie pozostawia niczego do życzenia. W kwestyi wyborczej nie odkrył wprawdzie jeszcze kwadratury koła. Ale zdaje nam się, że minister skarbu nie zgrzeszył zbytnim optymizmem, oświadczając w sobotniej mowie, że aż do ogólnych wyborów w 1897 r. reforma wyborcza przyjdzie do skutku.

Korespondencye.

Wiedeń 16 grudnia.

Upaństwowienie kolei południowej trafia na nieprzewidziane przeszkody. Węgry, które mają wykupić część tej kolei na ich terytoryum znajdującą się, chcą płacić tytułem renty od niej 3,800.000 zł. rocznie, podczas gdy zdaniem rządu austryackiego za tę część wypadałoby płacić rocznie 4,100.000 zł. a nie można na mocy statutu kolei, jednej jej części wykupić, a drugiej w prywatnym pozostawić zarządzie. Austrya za linie na swem terytoryum ofiaruje rentę 19,600.000 zł., gdyby Węgry wypłacać chciały tylko 3,800.000 zł., to ciężar Austryi powiększyłby się o 300.000 zł. rocznie, co reprezentuje kapitał 7½ miliona przy dzisiejszem oprocentowaniu renty państwowej po 4 od sta.

Węgry korzystają widocznie z tego, że Austrya daleko większy ma interes w upaństwowieniu tej kolei od nich i dogodniejsze dla siebie wywalczyć chcą warunki, a tak cała akcya upaństwowienia, od której w niemałej mierze zawisł rozwój handlu zamorskiego Austryi, jest zakwestyonowana.

W Austro-Węgrzech wszystko idzie ciężką drogą kompromisów i targów; nie dziw, że umysły najzdolniejsze tracą energię i odporność, nie dziw, że kredyt państwa, nawet choć oparty na najświetniejszych dziś podstawach, nie cieszy się takiem uznaniem, na jakieby zasługiwał. Dotkliwy mieliśmy tego dowód i przykład przed kilku dniami. Austrya zaciąga obecnie pożyczkę na 70,000.000 koron, a właściwie na razie w pierwszej emisyi tylko 30,000.000 koron, potrzebnych na wykupienie linii kolei lokalnych będących dziś własnością prywatnego towarzystwa.

Państwo ręczy za 3 procent pryorytetów w tym celu wydanych, a nadto na oprocentowanie to służyć ma dochód kolei lokalnych. A jednak ofiaruje się te papiery po kursie 79·25%, czyli nabywca otrzymuje zakupiwszy po tej cenie papier nie 3% ale 3·75%. Subskrypcya nastąpi dopiero pojutrze.

Równocześnie Rosya zaciągnęła pożyczkę na sumę niemal cztery razy tak wielką, bo 100 milionów rubli czyli 400 milionów franków i choć pożyczki tej nie pokrywa żadna kolej i żaden przedmiot inny hypoteki, żądała za 3½% papier kurs 94½ przeliczywszy zaś ten kurs na oprocentowanie po 3 od sta otrzymamy 81·42. A więc Rosya osiągnęła w Berlinie i Frankfurcie kurs o 2·17% pomyślniejszy.

Mówi się o wielkiem znaczeniu giełdy, jako targu na walory. Nawet profesor Schmoller bronił jej jako jedynej instytucyi pośredniczącej w wielkich emisyach, a w przedmowie do wydanych przez niemiecką ankietę giełdową zestawień statystycznych wywodzi, że giełda w Niemczech konieczną jest choćby dla kapitału pruskiego tylko, który to kapitał posiada prawie 30 milliardów w papierach. W rzeczy samej emisye w Niemczech (od roku 1883 do 1892 tylko) obejmują 5,794,700.000 marek samych krajowych papierów. Zakupiono jednak także za 1,300.000.000 takich walorów, które żadnej, albo tylko bardzo małą dziś mają wartość (argentyńskich, brazyliańskich, portugalskich i t. d.) Na takie to zbytki finansowe dość funduszów i przedsiębiorczości miała sprzymierzona z naszą, giełda berlińska, która wszelkiemi siłami zwalczała austryacki kredyt. Dzi-

---

2)

STAŚ

Opowiadanie

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz proboszcz przyszedł sam pewnego dnia do domku pani Wojciechowej.

— A cóżto, chłopcze — zawołał, wchodząc do izdebki Stasia — czy to dawni przyjaciele już na nic?... Chodźże, niech cię uścisnę. Urosłeś mi jeszcze. Nie, nie będę udawał, że nie wiem, dlaczego do mnie nie przyszedłeś. Panicz wstydzi się, że dostał tylko prostą promocyę. Przyzwyczailiśmy się do nagrody, co? Ale i promocya dobra, mój chłopcze; dziękuj Bogu i za to. Nie każdy może być zawsze pierwszym.

Mówiąc to, uściskał dawnego ucznia serdecznie.

Staś był zmięszany, sam nie wiedział, jak się zachować wobec starego księdza. Milczał, rumieniąc się i blednąc naprzemiany, na pytania odpowiadał półsłówkami. Księdzu wydał się bardzo zmienionym. Stary spowiednik, znawca dusz ludzkich, spojrzał na niego uważnie. Wiedział, że świat nikogo nie oszczędza, nawet dzieciom rzuca w serce złe ziarna. Uściskał chłopca, tak go ku sobie pociągając, jakby go chciał wydrzeć tym, co mu go odbierali.

— Przyjdziesz do mnie?

— Przyjdę, ale mam dużo pracy...

— No, pracować ciągle nie można. Przyjdź po dawnemu na pogadankę, już z tobą teraz jak z mężczyzną rozmawiać można.

Staś poszedł na plebanię, wracał też powoli do dawnych przyzwyczajeń, zrzucał z siebie przymus powagi i dojrzałości, zaczynał być sobą. Zaledwo tydzień minął, a dziecięce wspomnienia porwały go za sobą, dawne zamiłowania odżyły w nim: był znowu serdecznym chłopcem, potrzebującym pieszczoty macierzyńskiej, przyjaźni starego księdza. Czytywał znowu, gdy na to znalazł wolną chwilę, ulubione swoje podróże, marząc, że kiedyś wielkim podróżnikiem zostanie. Ale przedewszystkem był uczniem na wakacyach. Ludzie znajomi uśmiechali się do niego, bo miał zawsze gotowy figiel na zawołanie; kary rżał za jego zbliżeniem się, Bryś i Kropka poznały w nim dawnego przyjaciela, skakały na niego, z ufnością łapy na szyję mu zarzucając. Towarzyszył matce w pole i na łąkę, składał kopice siana, wieczorem woził koniczynę dla krów i koni, miejska bladość ustępowała powoli z jego twarzy, słońce miedzianą barwą pociągało jego policzki. Pomagał księdzu okulizować drzewa w ogrodzie plebanii i w ogrodach wieśniaków, których proboszcz podniecał do zakładania sadów. Przy tej pracy toczyła się ożywiona rozmowa. Czasami Staś ozwał się ze słowem, które rękę proboszcza, uzbrojoną w nóż ogrodniczy, wstrzymywało. Bywała to najczęściej jedna z tych oklepanek, drogich sercu krańcowych pozytywistów, która z gabinetu uczonych przeszła do prasy codziennej, i źle zrozumiana, przekręcona, przyjętą została jako dogmat wiary przez młodzież spragnioną zmiany i nowości. Staś powtarzał ją machinalnie, jak echo, nie wiedząc, czyje i jakie wyrazy wymawia. Ten wynik wiedzy, ujęty w słowa, tak był niedopasowany do dziecinnego umysłu, że się czepił tylko jego powieczchni.

— Już mi cię przekabacili — odzywał się wtedy staruszek. — Ale to kąkol, który się w twojem sercu nie przyjmie. Jestem o ciebie spokojny. To jest choroba dzisiejszej młodzieży, jak ząbkowanie jest konieczną chorobą dzieci; ale zasiew dobry nie przepadnie, wrócisz i ty na prostą drogę... tę, którą szli twoi rodzice. Przechorujesz, ale powrócisz do zdrowia. Modlitwy twej matki, jej łzy cię zbawią.

II.

Około 15 lipca w dworku pani Wojciechowej zjawił się niespodziany gość. Byłto starszy kolega Stasia, o dwie klasy wyżej w hierarchii gimnazyalnej od niego stojący, który do sąsiedniego dworu przyjechał był na wakacye, jako korepetytor. Młodzieniec ten, imieniem Przemysław, był z rzędu ludzi, podobnych do chwastów, które rozkrzewiają się tem bujniej, im biedniejszemi są rośliny obok nich rosnące. Pani Wojciechowa przyjęła kolegę Stasia z otwartemi rękami; lecz że to była bardzo skromna kobiecina, Przemysław wnet przybrał względem niej ton i obejście człowieka, czującego swoją niezmierną wyższość. Zdawało się, że na nią nie zwraca wcale uwagi; rozpierał się obu łokciami na stole, mówił głośno i tylko do kolegi się odzywając. Lekceważenie to matki dotknęło Stasia, ale był on słaby, ulegający łatwo wpływowi wszelkiemu; było mu przykro, czuł się jednak bezsilnym wobec Przemysława, który mu imponował nadzwyczajnie.

— Macie tu starego darmozjada księdza — ozwał się wśród rozmowy do Stasia.

Pani Wojciechowa spojrzała z przerażeniem.

— On tu dużo czyni dla włościan — rzekł Staś zmięszany — zachęca ich do sadzenia ogrodów, wspiera ubogich...

— Przewraca tylko ludowi w głowie i przyczynia się do utrzymania ciemnoty. Jakże ten lud może postępować w cywilizacyi i nauce, kiedy bredniami zasłaniają mu prawdę? Trzymacie tu „Walkę“ lub „Na czasie?“

— Nie. W Warszawie czytywałem je.

— Ach, w ostatnim numerze „Walka“ dopiero zjeździła tego klechę kanonika Ząbskiego za to, że począł wydawać jakieś tam piśmidło ultramontańskie! Ażem rósł czytając! Wysmagany został na wszystkie boki! Gdyby takich pism jak „Walka“ lub „Na czasie“ było więcej, toby tej hydrze z jej stu głów niedługo ani jednej nie zostało. Wściekałem się idąc tu... każdy chłop przy spotkaniu mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Oto nauka klechów!... Jak tu przyjdę jutro, to ci przyniosę pisma. Ja bez nich żyć nie mogę. Przysyłają mi je tu na wieś, bobym musiał chyba do kościoła chodzić, żeby się rozerwać, tak się nudzę w tym Barcinie! Wyobraź sobie, pani pali lampkę przed Matką Boską! Ha, ha, ha, cóż to, dzicz panie! średnie wieki! Ci ludzie nie rozumieją, co to postęp; z nimi nie ma co gadać, szkoda słów! To też siedzę przy stole i milczę, ale to tak, jak zaklęty; potem wstaję, kłaniam się i idę na górę do siebie. Takich dzikich ludzi toby trzeba było dla dobra postępu wytopić do szczętu, żeby i na lekarstwo ich nie zostało!... Cóż teraz czytasz?

— „Siłę i materyę“ Büchnera — odparł rumieniąc się Staś.

— Ja mam z sobą Darwina, Drapera, Buckle'a, Spencera, ale ciągle tego czytać niepodobna. Na wypoczynek mam „Walkę“ i „Na czasie“. Ach, ten nasz Dalidębski, to dopiero człowiek! Szczególniej lubię, gdy komu zaleje dobrze za skórę! Już przez kilka numerów jeździ po Siemiradzkim, za temat jaki sobie obrał do nowego obrazu. Aż się ciepło robi, gdy się takie rzeczy czyta. Nikt tak nie umie obrobić człowieka na wszystkie strony, jak on!

— Prawda, że on lubi rannych dobijać — wtrącił nieśmiało Staś.

— A tak! W każdej walce tak być musi! Niedosyć powalić, powaleni powstać mogą, trzeba bić dopóki jest w nich iskra życia... Muszę też napisać korespondencyę do „Na czasie“, opisując jak w sobotę wieczorem państwo i cała służba schodzą się w Barcinie przed jakimś bohomazem, klękają i powtarzają jakieś brednie...

— O Boże! — zawołała pani Wojciechowa.

— Moje dziecko — zapytała wieczorem syna — kto to jest Dalidębski?

— To jest redaktor pisma „Na czasie“, moja mamo.

Pani Wojciechowa zamyśliła się.

— Stasiu — rzekła po chwili — czy ty bardzo kochasz tego Przemysława?

— To jest bardzo dobra głowa, moja mamo, on już dziś więcej umie, niż niejeden profesor łaciny lub greczyzny... on zajdzie daleko!

— Może za daleko — rzekła cicho i nieśmiało matka — chciałabym... chciałabym... by tu nie przychodził.

— Rozumiem to, że on dla mamy nie jest przyjemny i wolałbym oszczędzić mamie... ale cóż mam zrobić? nie mogę mu przecież powiedzieć, by nie przychodził... Nie będę go przyprowadzał do mamy, będę z nim siedział w moim pokoiku lub w ogrodzie. Gdyby był tu w porze obiadowej lub wieczór, to nam mama przyszle jedzenie.

— A! nie mieć cię u stołu, gdy tu jesteś?

— Cóż robić, moja mamo, ja od Przemysława bardzo wiele zyskać mogę.

— Zyskać?... Stasiu, ja się go boję!

— Niech mama będzie spokojna, nie przyprowadzę go więcej do mamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wniejniejasnym był zawsze ten stosunek niemieckich targów pieniężnych do Austryi. Po ustawie walutowej nad Sprewą wszystkie wytężano siły, aby zdyskredytować akcyę finansową „zaprzyjaźnionej Monarchii". I dziś jeszcze wiadomo, że niemiecka spekulacya zawsze liczy tylko na klęski ekonomiczne w Austryi i wedle tego się urządza.

Za to dla Rosyi panuje zapał powszechny. W Londynie i Berlinie 10 kroć pokryto pożyczkę rosyjską i ofiarowany przez rząd po kursie 94½ papier zakupywano i sprzedawano po 96⅛. Nie dziw, że rosyjskie pisma tryumfują, podnosząc, że takiego rezultatu historya finansów rosyjskich nie miała jeszcze do zaznaczenia!

Wiedeń 16 grudnia.

Podczas gdy w parlamencie najwybitniejsi politycy zajmują się kwestyą wyborów, socyalni demokraci uznali za stosowne na zebranym w sali Szwendera wiecu ozwać się z krytyką przedwczesną. Oczywiście Dr. Adler po raz niewiadomo który oświadczył, że koalicya zbankrutowała, że stronnictwa nie wiedzą, czego chcą i same z sobą są w sprzeczności — i że koalicyjne frakcye nie kwestyę wyborczą odraczają, ale tylko swoje zejście z widowni parlamentarnej. Pewnem jednak jest, że robotnicy otrzymają prawo wyborcze, mogą więc być spokojni i czekać. Takie wywody słyszeli już robotnicy zbyt często. Nie dziw, że przestają one działać. Kierownicy socyalnej demokracyi ułożywszy program niemożliwych żądań dla robotników i poddawszy go zatwierdzeniu na kilku kongresach, chwycić się musieli jakiegoś hasła usprawiedliwiającego odroczenie żądania partyi, aby coś urzeczywistniono z tego spisu uchwał szumnych, jak n. p. zniesienie wojska, uznanie religii za rzecz czysto prywatną, oddanie robotnikom kapitału na zakładanie fabryk i t. d. Hasłem tem była kwestya wyborów. Frakcya, która w pismach swych fachowych, jak *Neue Zeit* wydawanem w Sztuttgarcie, przez lata całe piorunowała przeciw dzisiejszemu parlamentaryzmowi, odrazu zatęskniła za współudziałem w ustawodawstwie, za pracą obok zastępców „duchowieństwa, szlachty i burżoazyi". Oczywiście manewr był koniecznym, bo nowe wprowadzając żądania, odwrócił uwagę krytyczniejszych wśród stronnictwa umysłów od bankructwa, tym razem nie rządu, czy koalicyi jakiejś politycznej, ale od bankructwa kompletnego wszystkich pobożnych życzeń socyalno-demokratycznych. Państwo zaś miało w tem nawet pewien interes, aby zastępców robotniczych dopuścić do brania udziału w życiu parlamentarnem, bo taki udział byłby najlepszą odpowiedzią na zapędy stronnictwa zaprzeczającego racyi bytu dzisiejszemu państwu w ogóle.

Robotnicy za wiele sobie jednak przyrzekali, i dziś od przywódców żądają czynów, a nie demonstracyi czczych. Aby rozgorączkować masy, gadano im długi czas o ewentualności strejku generalnego, o pokonaniu gwałtem i siłą wrogów klasy pracującej, wmawiano w nich, że parlament struchleje przed widmem ogólnego zawieszenia robót, a tymczasem pokazało się, że rząd wcale nie ma zamiaru nagłemi decyzyami popsuć jednej z najważniejszych reform, i tak samo nie ustępuje przed groźbą niemożliwych i niemoralnych strejków, jak w mniejszym zakresie fabrykant prywatny przed nieumotywowaną zmową swych robotników. Dziś chcą przywódcy uspokajać, ale zabrali się trochę za późno do rzeczy.

Na zebraniu odzywały się głosy kilku zapaleńców, żądające po prostu gwałtu. Jeden z mowców odwołał się na to, że kongres frakcyi uchwalił urządzenie masowych strejków i powiedział, że dalsze czekanie jest „tchórzostwem"; drugi odezwał się jeszcze wyraźniej: „Musimy uderzyć (losschlagen!) i wywołać ruch, w którym raczej młotem niż kowadłem będziemy. Oczekujemy od kierowników hasła: „Naprzód! do ataku!""

Oto owoce sianej burzy. Przywódca Neumann bardzo roztropnie przemawiał. Napominał do spokojnego wyczekiwania; demonstracye dotychczasowe nic nie pomogły a ruch niewczesny skończyłby się zmiażdżeniem stronnictwa całego. „Minister Bacquehem miał słuszność, kiedy powiedział, że zgromadzenie robotników w Sofiensaale nie przyniosło oczekiwanych przez kierowników rezultatów. Hasło: „uderzajmy" jest czczym frazesem. Nie wolno nam wszystkiego stawiać na jedną kartę! Jesteśmy za słabi!" Inni mówcy występywali przeciw związkowi z młodoczechami i uspokajali robotników, że w lutym 1895 kiedy parlament znów będzie obradował, rozpocznie i frakcya swoją czynność i że spokoju w Austryi nie będzie, dopóki nie przeprowadzi się powszechnych wyborów. Jaka to będzie czynność w lutym 1895? Robotnicy sami przyznają, że są za słabi a rząd jest tego samego zdania.

Z nowym rokiem organ robotników *Arbeiter Zeitung*, wychodzący dwa razy tygodniowo, zostanie znacznie rozszerzonym i zmienionym na pismo codzienne. Pismo to sprzedawane będzie we wszystkich trafikach. Rząd żadnej nie robił trudności przy udzieleniu pozwolenia na sprzedaż pojedyńczych numerów, a mógłby to był przecież tem łatwiej uczynić, że sprzedaży w trafikach zakazywał nieraz pismom takim, które tylko systemowi samemu a nie publiczności czytającej były niemiłemi. Widocznie nikt nie obawia się ani na teraz, ani na najbliższą przyszłość „ataków" i „uderzeń" socyalnej demokracyi. Rozum polityczny najszerszych warstw ludności dojrzewa, a dojrzał już dziś o tyle, że społeczeństwo instynktownie czuje się organizmem, którego rozwój można przyspieszyć, można powoli pokierować nawet ku pewnym celom, ale którego przetworzenia i przeobrażenia na modłę marzeń najgenialniejszych nawet teoretyków nikt żadną miarą przeprowadzić nie jest w stanie. A i wiara w sumienie publiczne, w opinię dyktowaną przepisami coraz czystszej etyki i moralności rośnie z dnia na dzień. Od lat dziesiątek wszystkie parlamenty pracują nad podniesieniem kultury, oświaty, stanu zdrowia, ubezpieczeń od chorób, wypadków i na starość warstw najniższych. Suma pracy całego społeczeństwa starczy może na wygody i zbytek 10.000 na każdy milion, ale z pewnością nie na wygody wymarzone wszystkich milionów. Żaden rozdział kapitału i pracy tu nie pomoże, a myśl ta wreszcie wnikać zaczyna w masy. Wiek dwudziesty nie będzie jak przepowiadano — wiekiem czwartego stanu, ale jak nasz i jak ubiegły, wiekiem wszystkich stanów. Zmienić można formę, treści życia nikt nie zmieni. A jest nią praca i wysilanie się jednostki na zdobycie owoców służących całemu społeczeństwu.

SPRAWY KRAJOWE.

(Kilka słów o wykonywaniu przez Wydział krajowy nadzoru nad reprezentacyami powiatowemi, zwierzchnościami oraz majątkami gminnymi).

W sprawozdaniu z czynności Wydziału krajowego, a mianowicie w sprawozdaniu departamentu gminnego znajdujemy pewną jego część, która zasługuje na uznanie i uwagę ogólną, tyczy się bowiem tak ważnej dziedziny życia publicznego, jaką jest wewnętrzna gospodarka autonomiczna w kraju.

Wewnętrzna administracya powiatowa i gminna była u nas do niedawna, jak to powszechnie wiadomo, w najwyższym stopniu wadliwą. Śmiało twierdzić możemy, że jedynie dobrej woli ludzi spełniających z reguły honorowe tylko urzędy gminne, zawdzięczyć należy, iż agendy życia autonomicznego były załatwiane.

W obec powyższego stanu rzeczy, musiał Wydział krajowy starać się o wzmocnienie autonomii przez podniesienie i uregulowanie gospodarki reprezentacyi powiatowych, gdyż na silnych tylko fundamentach oparty gmach autonomiczny mógł wyżej się wznosić. Postępując tedy ściśle według programu przed kilku laty wytkniętego, ażeby wszystkie wydziały powiatowe były przelustrowane, przeprowadził Wydział krajowy w ubiegłym okresie lustracyę w następujących wydziałach powiatowych: w Przemyślanach, Dobromilu, Kałuszu, Gródku, Brzesku, Żółkwi, Sanoku, Lisku, Bohorodczanach, Brzozowie, Starem mieście, Limanowie i Rzeszowie. Ograniczając się do podania ogólnych wyników sprawozdania, nie możemy pominąć milczeniem, że są jeszcze zawsze Rady powiatowe, w których rachunkowość i kasowość chroma.

Objaw ten jest łatwym do zrozumienia. Fundusze, pozostające pod zarządem reprezentacyi powiatowych, mnożą się i wzrastają z każdym rokiem, nie wzrosły jednak do tej wysokości, ażeby reprezentacye powiatowe utrzymywać mogły fachowych kasyerów, kontrolorów i rachmistrzów. Otóż brak tych fachowych organów zastąpić muszą, przynajmniej na razie peryodyczne lustracye, których ostatecznym wynikiem jest wyrównanie różnic rachunkowych w miejscach, gdzie się one okażą, założenie nowych ksiąg, czyli jednem słowem uporządkowanie całej rachunkowości i kasowości.

Drugim ujemnym objawem w administracyi powiatowej jest brak dostatecznej kontroli nad gospodarką miasteczek i gmin. Instytucya delegatów powiatowych dla spraw gminnych nie dopisała w ogóle, gdyż nie wiele jest takich osób, które się chcą poświęcić tej uciążliwej pracy, a zresztą dokonywanie lustracyi gospodarstw gminnych wymaga specyalnych wiadomości. Z tych powodów zachęca Wydział krajowy bezustannie wydziały powiatowe do ustanowienia fachowych lustratorów dla wykonywania systematycznej kontroli nad gospodarką gmin. W niejednym z lustrowanych powiatów, gdzie wykryto znaczne defraudacye, położyły lustracye tamę złej administracyi, a zaoszczędziły, względnie uratowały bardzo znaczne sumy.

Co się tyczy administracyi miejskiej, to podnosi Wydział krajowy w swem sprawozdaniu i to zupełnie z słusznem zadowolnieniem, że gospodarka miejska w 30 miastach dzięki ustawie z d. 13 marca 1889 ulepsza się z każdym rokiem i to tak dalece, że na podstawie wyników lustracyi wyraził Wydział krajowy niejednokrotnie swe uznanie burmistrzom miast.

Z swej strony zauważyć musimy, że wzrasta zaufanie w organach podwładnych do naszej najwyższej magistratury autonomicznej w jej wzmocnienie siły i gorliwość w czuwaniu nad sprawami gminnemi, czego najlepszym dowodem n. p. interwencya Wydziału krajowego i to z pomyślnym skutkiem dla kraju w sporze między gminą m. Żółkwi a przedsiębiorcami budowy koszar dla armii.

Między innemi podnosi Wydział krajowy, że obecny stan finansów gminnych Krakowa, jest stosunkowo do jej ciężarów, pomyślny, a krajowi nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo z tytułu poręki dla półtora milionowej pożyczki udzielonej tej drugiej naszej stolicy na cele inwestycyjne.

Najtrudniejsze może zadanie Wydziału krajowego jest zadość uczynić żądaniom Wydziałów powiatowych, domagających się lustracyi pomniejszych miast i miasteczek, z braku dostatecznej ilości sił, tem bardziej, że zrobiono spostrzeżenie, że gospodarka w miasteczkach jest jeszcze zawsze prawie ujemną, tak pod względem zarządu majątkiem gmin, jak i pod względem wykonywania policyi miejscowej, i potrzeba będzie jeszcze nie mało pracy, ażeby doprowadzić do prawidłowej pod każdym względem administracyi.

Najlepszym dowodem powyższego twierdzenia niech będzie ta okoliczność, że ostatecznym rezultatem lustracyi przeprowadzonych w mniejszych miasteczkach było prawie wszędzie tam... wprowadzenie komisarzy rządowych.

Wreszcie wyjątkowo mógł Wydział krajowy, a to tylko w ważnych bardzo wypadkach wysyłać komisye, mające na celu zbadanie administracyi gmin wiejskich, bacząc, aby zakładowy majątek gmin, nie poszedł na marne.

W końcu dla ułatwienia kontroli tak powiatów jak i gmin, wydał Wydział krajowy instrukcyę dla szkontrujących kasy powiatowe i gminne.

Jak to z przebiegu sprawy się okazuje, stanął Wydział krajowy, zdaniem naszem, na gruncie realnym w kwestyi naczelnego nadzoru nad gospodarką powiatową i gminną w kraju, co niewątpliwie przyczyni się bardzo do jego podniesienia moralnego i intelektualnego.

Dr. H Kilhan.

KRONIKA.

Lwów 18 grudnia.

Sejm galicyjski zwołany na dzień 28 b. m. Odnośne rozporządzenie monarsze ogłasza dzisiejsza *Wiener Ztg*

Odznaczenia. Ambasador hr. Agenor Gołuchowski otrzymał wielki krzyż rumuńskiego orderu Gwiazdy.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Krakowa na wczorajszem posiedzeniu JE. p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Ojciec św. Leon XIII, jak donosi *Neue Freie Presse*, zatwierdził uchwały gr. kat. synodu, który przed trzema laty odbył się we Lwowie.

Mianowania. P. minister spraw wewnętrznych powołał radzcę policyi w etacie dyrekcyi policyi we Lwowie Ignacego Korzeniowskiego do służby w Namiestnictwie, oraz przeznaczył sekretarza Namiestnictwa *extra statum* Stanisława Kwiatkowskiego do służby w dyrekcyi policyi we Lwowie.

Przeniesienia. Ad. Koniuszkowski rewident rachunkowy kraj. dyrekcyi z Brzeżan do Kołomyi, Kaz. Jaśkiewicz oficyał ze Lwowa do Tarnopola, Em. Kunicki oficyał ze Lwowa do Brzeżan, Wł. Slepicki oficyał z Przemyśla do Lwowa, Białecki poborca z Jaworzna do Podwołoczysk, Twiczmanowicz prowizoryczny asystent cłowy z Podwołoczysk do Lwowa, Jan Swoboda asystent ze Szczakowy do Jaworzna, Pakies asystent z Krakowa do Podwołoczysk.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Stanisławowi Schilderowi zmienić rodowe nazwisko na Tarczeński.

Konkursa. Dyrekcya lasów i dóbr państwowych rozpisała z terminem do 10 stycznia 1895 konkurs na posadę leśniczego z roczną płacą 400 zł. i dodatkami. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 22 b. m. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Skorykach w pow. zbaraskim. — Magistrat m. Kęt rozpisał konkurs na posadę kasyera miejskiego. Podania należy wnieść do dnia 5 stycznia 1895 r.

Kolegium kardynałów liczy teraz 62 członków; 34 z nich jest pochodzenia włoskiego, a 28 cudzoziemców, między którymi jest 6 Francuzów, 5 Niemców, 4 z Austro-Węgier, 4 Hiszpanów, 2 Portugalczyków, 1 Polak (ks. kardynał Ledóchowski), 1 Anglik, 1 Irlandczyk, 1 Belgijczyk, 1 Kanadyjczyk, 1 Amerykanin i 1 Australczyk.

Towarzystwo politechniczne. Tygodniowe zgromadzenie odbędzie się we środę dnia 19 b. r. o godzinie 7 wieczór w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym wykład profesora Gostkowskiego o najnowszej maszynie do latania.

Monopol spirytusowy. Ministrowie Jaworski i Plener zapewnili deputacyę galicyjskich izb handlowych, że monopol spirytusowy nie będzie zaprowadzony bez poprzedniego przesłuchania interesowanych.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Rzeszów-Kolbuszowa odbył się wczoraj. Wybrany został posłem ks. Fischer, proboszcz z Dobrzechowa. Otrzymał 268 głosów na 435 głosujących. Na profesora Jaegermana ze Lwowa, którego kandydaturę w ostatniej chwili postawił obóz radykalny, padło 92 głosów.

† Tadeusz Łopuszański, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, liczył w chwili zgonu 55 lat. Zmarły znany był z licznych artykułów w sprawach ekonomicznych. Ostatnią większą jego pracą był „Pamiętnik gal. tow. gospodarskiego", wydany z powodu pół wiekowego jubileuszu tej instytucyi. Przed 10 laty był urzędnikiem fundacyi skarbkowskiej. Oprócz powyżej wymienionej książki napisał: „O kasach oszczędności w Galicyi", „O lwowskiej kasie oszczędności", „Nowi apostołowie lichwy" i „Rozwój gal. kas oszczędności w r. 1893". R. i. p.

Prezydentem m. Stanisławowa wybrano onegdaj ponownie dra Szydłowskiego, wiceburmistrzem dra Nimhina, pierwszym asesorem płatnym dra Konkolniaka, drugim asesorem Hersza Halperna.

Obraz prof. Gersona nadszedł już do Lwowa. Olbrzymich rozmiarów płótno, przedstawiające „Wiano królewnej", rozpięto wczoraj i umieszczono w pierwszej sali naszej wystawy. Zbiorowa wystawa prac Augustynowicza otwartą zostanie za kilka dni.

Regulacya rzek i melioracye w Galicyi. We środę dnia 12 b. m. miał w Towarzystwie politechnicznem we Lwowie inżynier pan Aleksander Zabokrzycki wykład, przed licznie zebranymi członkami, w sprawie regulacyi rzek i melioracyi w Galicyi. Prelegent podniósł w długiem omówieniu, że na załatwienie tej piekącej sprawy, czekamy już od lat kilkunastu, bo dotychczasowe miniaturowe roboty, nie mają większej doniosłości.

Ciągłe niepowodzenia w naszem rolnictwie, które tylko zniszczeniom kraju przez powodzie i brakowi rozleglejszych melioracyj przypisać należy, spowodowały, że dziś już produkcya nasza rolnicza na wyżywienie ludności nie wystarcza i rok rocznie kilka tysięcy ludzi zmuszonych jest szukać chleba poza granicami Ojczyzny.

Czynsz dzierżaw ziemskich zniża się ciągle od roku 1883, szczególnie na Bukowinie i w Galicyi wschodniej. Miasta i miasteczka nasze zasypane obcą mąką, która jest o centa na funcie tańsza, niż własna. Smalec węgierski i powidła o 4 do 5 ct. na funcie tańsze niż swoje. Dobre jabłko kosztuje we Lwowie 4 do 5 ct, za sztukę, gdy za takie jabłko w Wiedniu żądają tylko 2 do 3 centów itd.

Jeszcze przed niedawnymi czasy, płody te były znacznie tańsze. Młyny nasze parowe, już od kilku lat, z braku własnego zboża, dla utrzymania się w ruchu, zakupują całe wagony zboża obcego. Wołów opasowych brakuje, bo chów bydła rogatego dla braku dobrej paszy, wcale się nie podnosi.

Są to dowody, że rolnictwo nasze albo stoi w miejscu, albo upada z każdym rokiem, gdyż dzisiaj nie jesteśmy już w stanie postawić czoła obcej konkurencyi.

Przez powodzie, wedle urzędowych zestawień, tracimy bezpowrotnie co roku, w przecięciu ziemi urodzajnej w wartości 10 do 12 milionów zlr. Drugie tyle ginie nam przez zasypanie żwirem i szutrem, tak, że roczne szkody wynoszą 20 do 22 milionów zlr.

Nadbrzeżnych nieużytków, nie przynoszących żadnej korzyści ani ich właścicielom, ani krajowi — mamy już przeszło 70 mil kwadratowych.

Projekt budowy 700 km. kolei lokalnych dla Galicyi witamy wprawdzie z radością, ale koleje te jako środek pomocniczy dla większych posiadaczy ziemskich i przedsiębiorców, na ogólny dobrobyt nie wywrą oczekiwanego wpływu, bo trafią nas jeszcze nieprzygotowanych i obcą produkcyę bardziej niż dotąd rozprowadzą po kraju. Prawdziwą z nich korzyść osiągnęlibyśmy wtedy, gdyby w ślad za niemi poszły regulacye rzek i potoków, oraz melioracye gruntów w całej Galicyi.

Budowa kolei bowiem idzie prędko i na długo zarobku naszej ludności dostarczyć nie może — gdy przeciwnie regulacye rzek i melioracye przedsięwzięte jednocześnie we wszystkich powiatach Galicyi, będą trwały lat kilkadziesiąt. One zatem tylko są w stanie podnieść rolnictwo, handel i przemysł kraju na wszystkich punktach.

Lecz nasza ustawa wodna jest wadliwą i niedostateczną! W tym stanie rzeczy nie moglibyśmy dostać potrzebnych kapitałów na tak olbrzymie roboty. Trzeba więc tę ustawę zmienić i uzupełnić na wzór ustawy angielskiej, gdzie pożyczki i zaliczki na ten cel użyte, są zapewnione oprocentowaniem 5 od sta, odpowiedniem umorzeniem i prawem hipotecznego pierwszeństwa na dotyczących gruntach. O czem szczegółowo już podał były radzca Namiestnictwa p. dr. Kajetan Orlecki w swej broszusze, wydanej w Krakowie w r. 1881.

Anglia udzieliła samych zaliczek na podobne cele od roku 1846 do 1850, a więc w przeciągu 4 lat, przeszło 100 milionów zł., a to w najcięższych może czasach, gdy dziś o pieniądze, jeśli zostaną dostatecznie zapewnione, jest nierównie łatwiej.

Zanim jednak przez naszych posłów to osiągniemy, należy przedewszystkiem zorganizować służbę inżyniersko-hydrotechniczną, tak ze strony władz krajowych jak i politycznych, aby z jednej strony zbierać potrzebne daty do przyszłych robót a wreszcie zapobiegać dalszemu zdziczeniu rzek i potoków naszych, przez nieodpowiednie środki obrony, zastósowywane przez właścicieli gruntów nadbrzeżnych.

Pierwszym zatem warunkiem przyjścia do celu, jest pomnożenie personalu hydrotechnicznego w całym kraju, jak to już ma miejsce w krajach Zachodu.

Prelegent w końcu postawił naglący wniosek, aby wpłynąć już w Sejmie na posłów naszych celem przedsięwzięcia stósownych kroków w Radzie państwa dla załatwienia tej, ze wszystkich najpilniejszej sprawy dla naszego kraju.

Po ożywionej dyskusyi przekazano wniosek zarządowi.

Z Drohobycza donoszą nam, że zbrodniarz Makowski, który zastrzelił małżonków Kucharskich, a następnie, ścigany przez żandarmeryę, trzykrotnie wypalił do siebie z rewolweru, odwieziony został do Sambora i tam umarł.

W gimnazyum drohobyckiem wskutek jakichś rozterek pomiędzy uczniami a prof. dr. Barewiczem wybuchł formalny strejk. Mianowicie uczniowie VII klasy jednego dnia, gremialnie, przestali chodzić do szkoły, w obec czego zamknięto ową klasę i zarządzono śledztwo.

Amatorowie fałszywych banknotów, Josel Hornstein vel Horistein, *falso* Gelles bardzo przedsiębiorczy dostawca fałszywych banknotów, zoperował kilku spekulantów w dość oryginalny, jakkolwiek niezupełnie nowy sposób. Horistein jest rosyjskim żydem ze Śmiłowa, który, jak twierdzi, uciekł do Galicyi przed natarczywością miłości swej żony, gdyż w granicach obszernego państwa carów skryć się przed nią nie mógł. Tutaj zamieszkał w Tarnopolu, ożenił się po raz wtóry, a zawiązawszy spółkę z Leibą Bakalajnikiem, robił wycieczki po Galicyi, ofiarował na sprzedaż fałszywe banknoty po cenie 25 do 30% ich wartości, okazywał nowe prawdziwe piątki „als Muster", na dowód, że idą, płacił niemi wobec upatrzonej ofiary i „Geschäft" był zrobiony. „Kupiec" falsyfikatów wkładał do koperty pieniądze, Horistein pieczętował je, a chociaż wszystko działo się wobec „kupca"; który patrzył na palce Horisteinowi, on ze zręcznością Bosca kopertę z pieniędzmi eskamotował, podsuwając inną przygotowaną z papierkami i mówił: Ja jestem prokurzystą wielkiego kantoru fałszywych banknotów w Londynie; interes zrobiono, na kopercie robię mój znak, za godzinę dwie, trzy, zgłosi się tu kasyer naszego kantoru, wypłaci umówioną kwotę, proszę mu wręczyć tę kopertę.

W ten sposób zoperował Horistein rosyjskiego poddanego Łukę Iwanczyna, któremu zabrał 350 rubli i weksel na 1500 rubli, Leizora Brechera, właściciela realności w Tarnopolu, niedawno karanego za krydę trzymiesięcznem więzieniem, który „uratowane" w krydzie pieniądze chciał lokować w fałszywych banknotach, a któremu Horistein mszcząc się za jego wierzycieli zabrał 390 zł. i weksel na 150 guldenów, a wreszcie Leibę Volkenflaka, któremu zabrał 1500 zł. i weksel na 1500 zł.

Horistein twierdzi, że w Rosyi nazywa się to „aferą" i wcale nie jest karygodnem, i dlatego on tych wrogów państwa, chcących kupować fałszywe diengi, należycie wykierował.

Prokurator Giżowski nie podzielał jednak tych zapatrywań ekonomiczno-jurydycznych pomysłowego Horisteina, a nazwawszy tę „aferę" kradzieżą, przedstawił wczoraj Horisteina sędziom przysięgłym. Obwiniony na pytania prezesa rozprawy radzcy Haydèrera przyznaje się do czynu, a gdy ofiary jego jedna po drugiej opowiadają, z jaką zręcznością, mimo ich ostrożności, kopertę z pieniędzmi im zabrał, śmieje się nieledwie w głos i chustką usta zatyka. Jest w wybornym humorze i z pewną dumą opowiada swe dzieje.

Świadek Volkenflak twierdzi, że o fałszywych banknotach nic nie wie, że faktor od małżeństw Durst, którego niedawno w Buczaczu „cholera wzięła" — naraił mu Horisteina na zięcia, przedstawiając, że jest on urzędnikiem bankowym i pochodzi z wielkiej bogobojnej rodziny Rabinowiczów — pieniądze złożył na posag córki, bo Horistein podobał mu się, jak hrabia.

Radzca Hayderer przedstawił przysięgłym trzy pytania w kierunku kradzieży.

Po obronie dr. Ilewicza, który pragnął rzecz przedstawić jako oszustwo, trybunał na podstawie werdyktu ławy przysięgłych skazał Horisteina na 5 lat ciężkiego więzienia.

Testament hr. Wiktora Baworowskiego. Z Tarnopola nam piszą: W uzupełnieniu mojego wczorajszego telegramu, donoszę wam co do testamentu ś. p. Wiktora hrabiego Baworowskiego jeszcze następujące szczegóły: W kasie wertheimowskiej w Myszkowicach znalazła komisya sądowa prócz głównego testamentu z roku 1859 i dalsze uzupełniające dwa testamenta, pochodzące z lat 1873 i 1881. Z testamentów, które zawierają skrupulatnie wypracowane akta fundacyjne, wynika jasno i dobitnie, że ś. p. hr. Baworowski, przeznacza cały swój ruchomy i nieruchomy majątek na rzecz kraju a mianowicie dla założyć się mających zakładów: muzeum we Lwowie, biblioteki w Tarnopolu i szkoły rolniczej w Łoszniowie. Do aktywowania tych instytucyi poleca przystąpić dopiero wówczas, gdy majątek fundacyjny wynosić będzie 10 milionów guldenów. Natenczas wolno będzie krajowi przeznaczyć 5 milionów guldenów na wspomniane inwestycye, reszta zaś majątku fundacyjnego ma być tak długo procentowaną, dopóki nie dosięgnie wysokości 20 milionów guldenów. Z chwilą, w której to nastąpi, wszystkie fundacye wchodzą w życie. Kuratorem całego majątku fundacyjnego mianuje ś. p. hrabia Wiktor Baworowski familię swego brata Wacława hrabiego Baworowskiego z Kołtowa, polecając Wydziałowi krajowemu, by wyznaczył kuratorowi za jego czynności stałą roczną pensyę. Akta fundacyjne mają wielkie podobieństwo do fundacyi hr. Skarbka.

Nowe sposoby zarobku. *Figaro* zamieszcza następujący artykuł:

Czasy są ciężkie. W miarę postępów, czynionych przez cywilizacyę, coraz trudniej jest mężczyźnie, a jeszcze trudniej kobiecie, zarobić na życie. Rentyerzy, podlegając rygorowi nieustannych konwersyi, marnieją z resztkami fortuny, z której pozostaje tylko coraz więcej wspomnień; rolnicy są zrujnowani, a inne zawody dostarczają środków egzystencyi tylko małej liczbie uprzywilejowanych.

Jeszcze tylko urzędy publiczne w niektórych krajach Europy mogą dać jaki taki sposób do życia. Ale tam, gdzie finanse ulegają zbyt przezornej administracyi, liczba urzędników cywilnych zmniejsza się w sposób przestraszający.

Pismo *Cassells Family Magazine* wydaje z tego powodu krzyk alarmu. Młodzi Anglicy i młode Angielki z coraz większą trudnością wynajdują sobie pracę. Dziesięciu kandydatów wiedzie spór z sobą o każde najniższe miejsce w kantorze, magazynie, biurze lub fabryce. Gdy w tych warunkach upłynie jeszcze lat kilka, to Wielka Brytania, nie mogąc wyżywić swych mieszkańców, stanie się krajem, w którym prawo umierania z głodu znajdzie niezmiernie szerokie zastosowanie.

Dobroczyńcami rodu ludzkiego stają się wynalazcy, gdyż tworzą nowe, przedtem nieznane zawody. Na nieszczęście nowootwierające się powołania znajdują odrazu zbyt licznych zwolenników. Naprzykład liczba fotografów w zjednoczonych królestwach Wielkiej Brytanii od roku 1871 do 1881 wzrosła o 41 procent, a w następnem dziesięcioleciu o 59 procent, nie licząc naturalnie amatorów. Jeżeli liczby te wzrastać będą w tym samym stopniu, to nie pozostanie nic innego wszystkim Anglikom, jak zostać fotografami i fotografować się wzajemnie.

Zanim szczep anglosaski przemieni się w naród fotografów, odważne kobiety starają się ciężką walką zdobywać nowe środki utrzymania. Należy przyznać, że w tej batalii o życie Anglosaski starego i nowego świata okazały się nieustraszonemi, groźniejszemi i bardziej pomysłowemi od mężczyzn. Należy tylko żałować, że zamiast szukać nowych ścieżek, starają się wydziedziczyć płeć męską z zawodów, stanowiących dotąd jej monopol.

W Stanach Zjednoczonych i w Anglii dziś już na setki liczą się kobiety-adwokaci, lekarki, dentystki itd. Doktorki prawa i medycyny wkroczyły już tryumfalnie i do Francyi.

Przez długi czas komiwojażerowie uważali się za zabezpieczonych przed tą nowego rodzaju konkurencyą. Ci niezbędni w handlu i przemyśle pomocnicy posiadają zawód wymagający dużo trudu i zaufania, które trudno pogodzić z wrodzoną słabością i niepokonaną lękliwością, jaką przesąd tradycyjny przypisuje piękniejszej połowie rodzaju ludzkiego.

Teraz zjawiają się już wskazówki, że i komiwojażerowie ulegną ogólnemu losowi. Współpracownik „Cassell's Family Magazine" niedawno spotkał w wagonie kolejowym pewną damę, która od dłuższego czasu podróżuje od miasta do miasta i sprzedaje... bicykle. Chcąc przybrać męską pewność siebie, zapaliła wielkie cygaro i nasycała się jego wonnym dymem z rozkoszą kobiety, zdobywającej ziemię zakazaną. Być może, iż pozyskałaby większe powodzenie pomiędzy swą klientelą, gdyby w kostyumie welocypedystki odbywała sama podróż na rowerze. Na nieszczęście, zwyczaje angielskie stoją na przeszkodzie tego rodzaju eksperymentom. W miastach drugo i trzeciorzędnych nie przyjąłby nigdy właściciel do swego hotelu kobiety w kostyumie welocypedystki. Ubranie to wydaje się trochę za krótkiem Anglikom na prowincyi, którzy pozostali wierni dawnym tradycyom. Mniej więcej miesiąc temu dwie panie, zajmujące dość wybitne stanowiska w towarzystwie londyńskiem, puściły się na dalszą wycieczkę na bicyklach. W drodze postanowiły zjeść obiad w małej oberży wioskowej, ale właściciel wzbronił im wstępu do swego zakładu, pozostał głuchym na wszelkie prośby, a nawet oparł się pokusie złota, na którą właściciele hotelów na całym świecie bardzo bywają wrażliwi.

Zagrożone głodową śmiercią bicyklistki odwołały się do sprawiedliwości, wytoczyły źle wychowanemu oberżyście sprawę, która, zwyczajem angielskim, trwać może przez kilka pokoleń. Zdarzenie to może dać wyobrażenie o przyjęciu, jakiegoby doznały agentki welocypedów, podróżując same w kostyumach sportowych.

Kobieta, wywiązująca się z powodzeniem z obowiązków komiwojażera, przedewszystkiem stara się niczem nie dać poznać, iż poświęca się temu zawodowi. Oto n. p. rzecz dzieje się w dniu przyjęcia u pani domu. Salon jeszcze próżny. Zjawia się elegancka dama, której lokaj nie zna, ale która swem zachowaniem się zdradza taką dystynkcyę i pewność siebie, że otwiera przed nią drzwi bez wahania. Pani domu, cokolwiek zdziwiona, przyjmuje dość zimno nowoprzybyłą, która celem usprawiedliwienia swej wizyty wpadła na dowcipny pomysł i zręcznie zwraca rozmowę na zamiłowanie do literatury.

Raz wpadłszy na ten temat, nieznajoma podnosi z entuzyazmem zalety książki, która świeżo wyszła; analizuje styl autora i ocenia pracę z precyzyą i umiejętnością, któraby przyniosłaby zaszczyt zawodowemu krytykowi. Po chwili pozostaje jej tylko oznajmić cenę tomu i warunki przedpłaty. Ta uczona nieznajoma jest kolporterką księgarni.

Inna dama, w toalecie skromnej, z ruchami więcej nieśmiałymi niż energicznymi, składa głęboki ukłon pani domu i, powiedziawszy kilka słów bez znaczenia, siada około stołu, na którym stoją rozmaite przedmioty bronzowe. Metal w nich, po upływie paru chwil zaczyna świecić, jak złoto i zjawisko to starczy za najlepszą rekomendacyę. Dama, która, dotykając przedmiotów końcami palców, nadaje im blask, jest komiwojażerką proszku nowego wynalazku, przeznaczonego do czyszczenia przedmiotów srebrnych, bronzowych i naczyń kuchennych.

Kobiety nie poprzestały na zagarnięciu pola przeznaczonego niegdyś wyłącznie dla komiwojażerów rodzaju męzkiego, lecz umieją przy sposobności wynajdywać nowe profesye.

Edukacya, którą otrzymują młode osoby w arystokratycznych rodzinach angielskich, zaczyna już wydawać owoce. Pani domu, przepędzająca czas na badaniu tajemnic rachunku integralnego lub na pisaniu artykułów do przeglądów, uczuwa wstręt na samą myśl o zajęciach gospodarskich. Dlaczego ma zstępować z wysokości, na których jej naturalne zdolności i talenty tak pięknie mogą się rozwijać, tembardziej, iż łatwo znaleść pomocnice, które za skromnem wynagrodzeniem gotowe są zająć się niskiemi zadaniami życia.

Kobiety niezwykle są pomysłowe w wynajdywaniu zatrudnienia, któremu do tej pory jeszcze nie miano czasu dać nazwy. Co dzień po południu dama, występująca w roli intendentki, puka do mieszkań ludzi zamożnych i za przyzwoite wynagrodzenie ofiarowuje się ułożyć gustownie kwiaty, które zdobić będą stół podczas obiadu, oraz sprawdzić, czy przygotowano lampy z całą starannością. Ta szacowna pomocniczka nie zadawalnia się samym przeglądem służby i sprawdzeniem, czy wszystko jest w porządku, lecz przed odejściem jest obecna jeszcze przy kolacyi małego pieska domowego, ten ostatni obowiązek należy nawet do najważniejszych w niektóryah domach.

Jeżeli pani domu chce urządzić wielki bal lub obiad dla znacznej liczby gości, zgłasza się do intendentki pierwszej klasy. Ona to podejmie się układów z dostawcami i wszystko będzie gotowe na oznaczoną godzinę. Pani domu uwolniona od wszelkich kłopotów, może do ostatniej chwili pisać sobie uczony artykuł.

Intendentki w razie potrzeby za bardzo umiarkowanem wynagrodzeniem obowiązują się dostarczyć tancerzy na bale i gości na obiady.

Jeszcze jedna nowa profesya powstała na brzegach Tamizy. Mercier w swych „Obrazach z Paryża" pisze, że w ośmnastym wieku powstała znaczna liczba „służących dla cudzoziemców" i kreśli kilka ciekawych rysów tej niezwykłej korporacyi. Ulepszenia, zaprowadzone w pierwszorzędnych hotelach, sprawiły, iż profesya ta stała się nieużyteczną i pozostało po niej tylko wspomnienie. Obecnie odrodziła się ona w nowej formie. Pani owdowiała, o powierzchowności budzącej szacunek, za okrągłą sumkę podejmuje się postarać o dystyngowane znajomości młodej Amerykance, która jest dość zamożna, by z pomocą dolarów mogła sobie zdobyć najniedostępniejsze salony Londynu.

Przedsiębiorstwo takie jest kosztowne, ale przynosi wielkie zyski, gdyż, żeby szczęśliwie doprowadzić kampanię do końca, nigdy nie powinno brakować amunicyi.

Wszystko bywa przewidziane w ciekawej ta-

ryfie gratyfikacyi, które trzeba wypłacać osobom eleganckim, lecz niezamożnym i zdecydowanym ciągnąć korzyści ze swej pozycyi socyalnej. Wdowa, którą losy skazały na eksploatowanie ambicyi młodych Amerykanek, zna położenie materyalne niektórych arystokratycznych pań i wie, że za kilka funtów szterlingów niejedna z nich przyjmie zaproszenie na obiad u cudzoziemki lub za skromne wynagrodzenie zgodzi się złożyć jej wizytę w parokonnym powozie.

Podczas gdy kobiety, zmuszone do wyszukiwania sobie nowych środków egzystencyi, wynajdują bez żadnych skrupułów nowe żyły, dotychczas jeszcze nieeksploatowane, rodzaj męzki, nie odznaczający się bogactwem imaginacyi, zdołał wynaleźć do tej pory zaledwie dwie nowe profesye: Pierwsza to tak zwani „hygieniści", którzy sprawdzają przed podpisaniem kontraktu, czy mieszkanie nie przedstawia niebezpieczeństwa dla zdrowia lokatorów; druga — nauczyciele rybactwa, jest to zajęcie niezbyt zyskowne, zwłaszcza w zimie.

Choroba wieku. Sensacyjny proces o popełnione przed dwoma laty zabójstwo aktorki teatrów warszawskich panny Wisnowskiej przez Barteniewa posłużył już za temat do napisania powieści pod powyżej wymienionym tytułem. Autorem jest niejaki p. Juliusz Jelec, Rosyanin. Książkę tę przetłumaczono właśnie na język polski.

Zima w Zakopanem. Piszą pod dniem 14 bm.: „Zima ze wszystkiemi swemi powabami zapanowała nad Giewontem. Biała opona śnieżna jakiś wesoły wygląd nadaje całej miejscowości. Sanki uwijają się wszędzie, brzęczenie dzwonków słychać wszędzie. Okolica górska korzysta skwapliwie z udogodnień, jakie śnieg sprowadza. Górale zwożą drzewo i kamienie z takich miejsc, dokąd bez śniegu dotrzeć niepodobna. Goście zakopańscy urządzają szlichtady do doliny Kościelisk, na Gubałówkę (od wsi Kościelisk), na Głodówkę, nawet daleko na Orawę ku Twardoszynowi. Na wesołości nam nie zbywa, bo też tu prawie codziennie świeci słońce. Tatry skrzą się w grze barw i świateł, a powietrze, pomimo mrozu, jest takie miłe, że się je z lubością w piersi wciąga. Świerki okryte są okiścią, z pod której wystają gdzieniegdzie igły ciemnozielone, potoki obmarznięte znaczą się na powłoce śnieżnej ciemnemi, wąskiemi wstęgami. To wszystko na tle wspaniałych, ubielonych śniegiem Tatr. Po drogach snują się goście, ubrani po zakopańsku: w sukiennych kapcach na nogach, w kapturach z pelerynami na głowach. Ślizgawkę przygotowują nam w parku klimatycznym, na płaszczyźnie, używanej w lecie do gier. W niedzielę odbędzie się w sali zakładu dra Chramca wieczorek bardzo urozmaicony na dochód szpitala miejscowego, którego nam nieodzownie potrzeba. Sprawie tej towarzyszy ogólna sympatya gości. Ćwiczenia gimnastyczne mają tu wielu zwolenników. Aby korzyść fizyczną połączyć z umysłową, uczestnicy gimnastyki mają wygłaszać odczyty dwa razy tygodniowo przed ćwiczeniami. Tak Zakopane, jak i powiat, mówi i myśli wciąż o kolei, którą gorliwie zajmuje się Władysław hr. Zamoyski. Piękny miał pogrzeb Jan Sabała Krzeptowski, Ciakur z Kościelisk. W dniu 11 bm. z gęślami i ciupagą złożono go do grobu pod stosem wieńców od przyjaciół. Jedno tylko chmurzy nam widnokrąg: troska o Morskie Oko".

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kapitan stacyonowanego tam 95 pp. Marceli Jurkiewicz.

Spostrzeżenia dziecinne. W znacznem towarzystwie jeden z panów stłukł szklankę. Widząc to Mania wspina się na paluszkach i do ucha mamie szepce tak, że wszyscy słyszą: „To właśnie pożyczona". Przy kolacyi mama daje córeczce jabłko. „No pocałujże mamę", mówi ojciec. „Ależ proszę tatka — odpowiada mała — mama nie pozwoliła mi się całować, kiedy jest uróżowana". — W sklepie mówi kupujący: „Teraz prosiłbym o funt mielonego cukru". Kupiec: „Dam panu ze świeżutkiego transportu". Synek kupca: „Ależ tatku, tam jeszcze nie dosypano mąki". — „No Wiluniu" — mówi ojciec — ciesz się, babcia jutro przyjeżdża". Wiluś: „A to my dostaniemy znowu małego braciszka?" — Franio: „Proszę wujcia, czy wujcio już zdrów?" Wuj: „Nie byłem wcale chory". Franio: „A tatko mówił, że wujcio ma słabą głowę!"

Z rawskiego nam piszą: Miłym obowiązkiem jest ciche zasługi okazać światu, lecz należy to bardziej sprawiedliwie czynić, niż to uczynił korespondent *Diła* nr. 259 w artykule p. t. „Z dyecezyi przemyskiej, poświęcenie cerkwi w Ulwówku". Opisując jakim sposobem wieś tutejsza, doznawszy tylu klęsk w ostatnich latach, w tak krótkim czasie postawiła nową cerkiew, za mało i nie dobrze był poinformowany.

Chcąc złożyć prawdziwy hołd zasługom, musimy zwrócić się w naszej wsi nie do tego, którego nam korespondent *Diła* przedstawia, tj. proboszcza gr.-kat. ks. Michała Kowszewicza, ale w przeciwny koniec wioski, gdzie z dziada pradziada znany z miłości bezinteresownej dla ludu i biednych przemieszkuje dziedzic WP. Edward Nikorowicz, przewodniczący Rady szkolnej miejscowej nad siedmiu szkołami, przewodniczący komitetu parafialnego i kasyer gminny.

On to, gdy w swoje ręce, nie żałując trudu i nie licząc na wdzięczność, ujął zaraz po pożarze w roku 1888 wsi Ulwówka, ster rządu funduszem parafialnym, wybudował prawdziwy pałac miejscowemu proboszczowi, którego u siebie tymczasem przytulił i wspierał. A że na powyższe budynki założono cegielnię, powziął myśl, ażeby na kiedyś mającą się budować cerkiew, (gdyż ta, która cudem prawie ocalała, stała już przeszło 200 lat) wyrabiać powoli cegłę, ponieważ zaś było w kasie złożonych przez nieodżałowaną śp. matkę jego Karolinę Nikorowiczową 500 zł. na budowę cerkwi, przeto podjął tę kwotę, która wraz z procentami urosła do sumy 688 zł. i dołożywszy ze swej szkatuły 500 zł., rozpoczął wyrób cegły co lepszą odkładając jako zapas na Dom Boży, gorszą zaś sprzedając. W ten sposób w przeciągu sześciu lat potrafił złożyć 290 tysięcy cegieł wartości przeszło 3 tysiące i zakupić dwa wagony wapna, do czego gmina przyczyniła się zaledwie dostawą bezpłatną drzewa i wapna.

Gdy w roku 1892 zgorzała cerkiew, wtedy gorliwie zajął się dziedzic budową Bożego Domu. Sam godził przedsiębiorcę i spisał kontrakt, a gdy się rozpoczęła budowa, to prawie codziennie jej doglądał. Zbierał datki konkurencyjne rozłożone na 4 lata, a własny złożył z góry w kwocie 500 zł., a nadto, ażeby przyspieszyć budowę, pożyczył kwotę 1500 zł.

Całą duszą żył tylko budową tego Domu Bożego, a kiedy ukończono zakrystyę i rozpoczęto odprawianie nabożeństwa, wtedy sprawił ze swej szkatuły za kwotę 120 zł. Ewangielię, a za sumę 140 zł. monstrancyę, a za zebraną z jego inicyatywy z przedstawień amatorskich w szkole tutejszej kwotę 85 zł. sześć lichtarzy mosiężnych, dalej nakłonił towarzystwo straży ogniowej do składki a zakupił pająk za sumę 110 zł. Tak to prawdziwie na chwałę Bożą lecz także i dla dobra ludu działał ten obywatel.

Lecz ażeby odsłonić lice korespondenta *Diła*, muszę przytoczyć jeszcze jeden fakt, który właśnie był powód do przemilczenia zasług tego czcigodnego przedownika tutejszego ludu. Skoro już zbliżało się ukończenie cerkwi, udał się proboszcz ks. Michał Kowszewicz do Wgo p. Nikorowicza z prośbą o zajęcie się wymalowaniem obrazu głównego do cerkwi i nie wytłumaczył, że Wniebowzięcie N. P. M. a po rusku „Uspenie" całkiem inaczej ma być przedstawione, aniżeli dla kościoła łacińskiego, gdy zaś obraz, (który kosztował 225 zł.) nadszedł, wtedy dopiero spostrzeżono pomyłkę, a proboszcz wyraził się przed ludem temi słowy: „Żebym się miał nawet poróżnić z panem, to polskiego obrazu do cerkwi nie wezmę". Gdy to doszło do wiadomości p. Nikorowicza, zawołał wójta i powiedział mu: „Ażeby w waszej cerkwi nie było polskiego obrazu zwracam wam pieniądze, a obrazem rozporządzę wedle mej woli". Z tego powstało nieporozumienie a zarazem i zignorowanie wszelkich dobrodziejstw świadczonych przez zacnego dziedzica dla dobra ludu i proboszcza. Lecz kto tu był winien? Chyba nie p. Nikorowicz, który jako nieznający gr.-kat. obrządku nie wiedział, że Wniebowzięcie nie jest to samo, co Uspenie?

Na zakończenie zaprzeczyć jeszcze muszę Szanownemu korespondentowi: inicyatywę do założenia sklepu wiejskiego dał nie ks. Michał Kowszewicz, ale miejscowy nauczyciel, który chociaż Polak pracuje dla ruskiego ludu i dlatego właśnie pewnie mu tej zasługi korespondent przyznać bał się.

Cholera. W Ostrowie własności Władysława hr. Baworowskiego, oddalonej o milę od Tarnopola, panuje od kilku tygodni dosyć silnie cholera azyatycka. W ciągu ostatniego tygodnia zachorowało około 25 osób, z których 8 umarło. Z ramienia tutejszego starostwa wydelegowano do Ostrowa lekarza Dra Tabora.

Czarna kobieta. Paniczny strach ogarnął dzielnicę londyńską Kensington, z powodu zaszłych tam następujących dwóch tajemniczych wypadków: Zeszłego tygodnia, o zmroku, do śpieszącej ulicą dziewczyny, służącej z porządnego domu, zbliżyła się jakaś kobieta, ubrana czarno, z gęstą woalką na twarzy i zapytała o drogę do jakiejś innej ulicy. Zaledwie służąca odpowiedziała, kobieta zadała jej dwie rany w twarz nożem, dobytym z zarękawka, dodając równocześnie słowa obelżywe. Służąca z krzykiem uciekła; dopadłszy policyanta, opisała mu zajście, poczem ją odwieziono do szpitala. Ale tajemnicza kobieta zniknęła bez śladu.

Przedwczoraj, późnym wieczorem, prawdopodobnie ta sama kobieta, zatrzymała w tej samej dzielnicy dwie młode szwaczki, wracające do domu. Zapytała również o odległą ulicę i znów, gdy jedna z dziewcząt miała odpowiedzieć, czarna kobieta zawołała te same słowa, co przedtem i dobyła noża, lecz druga dziewczyna w czas ruch spostrzegła i zdołała uciec z towarzyszką bez szwanku. Oba zajścia zdarzyły się w dni sobotnie. Mężczyźni z owej dzielnicy utworzyli z pomiędzy siebie kilka oddziałów, które od zmroku do rana patrolują w ulicach. Jest podejrzenie, iż tajemnicza kobieta jest przebranym mężczyzną, może szaleńcem. Łatwo pojąć trwogę mieszkańców, zwłaszcza w obecnej porze, kiedy czarna i gęsta mgła zapada nad Londynem codzień i trwa zazwyczaj noc całą.

„Pochód dobroczynny". Oryginalny widok przedstawiał Medyolan w ubiegły poniedziałek. Oto członkowie „Związku prasy" urządzili t. zw. *Passegiata di beneficenza* czyli doraźne zbieranie składek na ulicy na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Sycylii i Kalabrii. Przez ulice miasta ciągnęły orkiestry, dźwiękami swemi przywołujące do okien mieszkańców oraz tłumy przechodni, a członkowie prasy zaopatrzeni we worki o barwach narodowych, zbierali datki, rzucane ze wszech stron. W ten sposób zebrano w ciągu jednego dnia około 40,000 lirów. Jest to pierwszy wypadek zbierania bezpośredniego ofiar, a jak się okazało najskuteczniejszy.

Ofiary. Nadesłali: p. Feliks Bogdanowicz z Ostrowca 4 zł. na Weteranów 1831 zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych. P. Marya Molków z Chorobrowa 4 zł. na Przytulisko brata Alberta. X. Michał Szamota z Żurawna zamiast rozsyłania życzeń noworocznych 2 złr. na cel dobroczynny według uznania Redakcyi *Przeglądu* (przeznaczamy na Przytulisko Brata Alberta. Przyp. redakcyi). P. J. Kwiatkowski z Wiednia 2 złr. na Głodne dzieci. — Komitety, które się zajmują temi składkami, zechcą zgłosić się po odbiór pieniędzy do naszej administracyi.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 2° R. w poł. + 1° R. Bar. 766. Idzie w górę. Pogoda.

Logika dziecięca.

Córusia. Czy mama mnie kocha?

Mama. Kocham, mój ptaszku.

Córusia. Czy tak, jak kocham mamę?

Mama. Dla czego pytasz o to?

Córusia. No, bo mama troje nas ma do kochania, a ja mam tylko jedną mamę!

Teatr. Dziś we wtorek, jutro i pojutrze „Komedyanci", komedya w 4 aktach Edwarda Paillerona.

Wczoraj odbyła się pierwsza próba z komedyi Krzywdzica p. t. „Zdrowi i pokaleczeni". Główne role spoczywają w rękach pierszorzędnych artystów. W wieczór Sylwestra przedstawione będą cztery oryginalne jednoaktówki: „Kawa" księcia Adama Czartoryskiego, „Zjazd koleżeński" Z. Przybylskiego, „W Szczawnicy" R. Ruszkowskiego i „Nowy rok". P. Józef Szymański, który dwukrotnie debiutował na naszej scenie w „Cavalerii" i „Pajacach" został zaangażowany do składu naszej opery. P. Józefa Carnioli (Zapałkiewiczówna), wysoce utalentowana śpiewaczka, która obecnie zbiera laury w Warszawie, występować u nas będzie w sezonie zimowym. Pierwsze przedstawienie komedyi Sardou pt. „Madame Sans Gene" naznaczono na dzień 7 stycznia r. p.

Literatura i Sztuka.

* **Kolendy polskie** do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu w opracowaniu *St. Niewiadomski-go*, wyszły obecnie w nowem wydaniu. Zwracamy uwagę czytelników naszych na ten zbiorek, gdyż jest on jedynym, w którym prześliczne melodye ludowe, opiewające narodzenie Chrystusa, oddane są dokładnie, bez późniejszych naleciałości. Akompaniament fortepianowy łatwo i nadzwyczaj śpiewnie napisany przyczynia się niemało, że każdemu domowi katolickiemu, w którym znajduje się fortepian, zbiorek tych kolend polecamy.

* **Kronika muzyczna.** Szkoci są tak mało muzykalnym narodem, że pojawienie się np. opery stanowi tam fakt politycznej doniosłości. Właśnie teraz mamy sposobność przekonać się o tem. Muzyk szkocki Hanisch Mac Cunns napisał operę pt. „Jeanie Deans", którą w tych dniach wystawiono w teatrze Lyceum w Edynburgu. Ponieważ zaś libretto tej nowości osnute zostało na szkockim romansie Walter Scotta pt. „The Heart of Midlothian". łatwo więc pojąć, że przy znanym separatyzmie składowych części trójjedynego królestwa, w Edynburgu starano się podnieść ten utwór do znaczenia narodowego wypadku i nie szczędzono mu entuzyastycznego przyjęcia. Dzienniki londyńskie wysłały na premierę swoich sprawozdawców, którzy rozpisują się o utworze Mac Cannsa obszernie, ale nie tają, iż jego muzyka trzymająca się wyłącznie motywów ludowych szkockich, wydaje im się „za szkocką". Jeden ze sprawozdawców, nie odmawiając nowości pewnych zalet, pozwala sobie jednak na porównanie jej do słynnej potrawy szkockiej, zwanej „haggis", która, jak powiada, może być bardzo smaczną, ale strawną jest tylko dla szkockich żołądków.

Jak już pokrótce donieśliśmy, w Wiedniu wystawiono po raz pierwszy nowy utwór kompozytora Smareglii „Cornelius Schutt". Schutt był malarzem w pierwszej połowie XVII wieku w Antwerpii, współcześnie z Rubensem. Był to człowiek pracowity, obywatel zamożny, spokojny i cichy do tego stopnia, że się nawet opłacał cechowi malarzy za zwolnienie go od przyjęcia obowiązku starszego. W życiu jego nie było żadnych nadzwyczajnych wypadków, wiadomo tylko, że się dwa razy ożenił. Znalazły się przecież jakieś legendy o Schucie, które posłużyły za osnowę libretta opery. Malarz mieszkający wśród ciszy wiejskiej, porzuca żonę na wezwanie cechu, który żąda od niego, ażeby wrócił do miasta i stworzył obraz Madonny. Żona idzie do klasztoru, artysta jednak nie stwarza nic, odbiegło go bowiem natchnienie. Kiedy stroskany powraca do żony, ona odtrąca go. Schutt w rozpaczy odzyskuje natchnienie, maluje Madonnę, poczem pada bez zmysłów. Tak kończy się opera. Muzyka jej świadczy o głębokiem wykształceniu jej twórcy i o panowaniu nad orkiestrą, ale zbyt przypomina Gounoda i Wagnera. Pierwsze dwa akty przyjęto dość chłodno. Dopiero solo tenorowe z finałem drugiego aktu zyskało sobie uznanie, jak również i zajmujący akt trzeci z chórem zakonnic i ludu. „Kornelius Schutt" jest dziełem cennem, lecz nie należy do tych, które porywają tłumy. Smareglia bawi w Wiedniu od kilkunastu dni.

W rzymskim teatrze Costanzi, który zastąpił starożytny teatr Tordinana nad Tybrem i dziś jest głównym teatrem wiecznego miasta, przedstawiono nową operę zupełnie dotąd nieznanego kompozytora Piotra Vallini „Il voto" („Ślub"). Nowe to muzykalne zjawisko nie odpowiedziało jednak szumnym pogłoskom. Według zdania słuchaczy, utwór Valliniego pozbawiony jest przedewszystkiem oryginalności. Jest to mięszanina rozmaitych znanych kompozycyi niemieckich i włoskich. Nawet pierwszorzędna śpiewaczka pani Darclée, która świeżo zajaśniała na artystycznem niebie włoskiem, nie zdołała ocalić opery. Tylko tercet, kończący akt drugi, modlitwa: *o vergine santissima* i romans zajęły uwagę słuchaczy. W Preszburgu debiutował jako kompozytor operowy niejaki Oskar Strauss. Grano jego operę „Mędrzec z Korduby". Krytyka chwali ten utwór bardzo, podnosi w nim melodyjność i oryginalne piętno twórcze. Wiele ustępów musiano powtarzać.

„Carltheater" wiedeński wystawił nową operetkę Müllera pt. „Lady Charlatan". Tytułowa rola i w ogóle treść libretta oparta jest na życiu słynnej awanturnicy angielskiej, lady Hamilton, zmarłej na początku bieżącego wieku, której przygody stanowiły już nieraz temat wielu romansów i dramatów angielskich. Posiadała ona duży talent mimiczny i taneczny, a obdarzona wybitnie piękną powierzchownością, przedewszystkiem zaś idealnie klasycznymi rysami, występowała nieraz w rolach starożytnych posągów. Głośna była jej zażyłość ze słynnym marszałkiem Nilsonem, jak również współudział jej w „cudownych" kuracyach lekarza szarlatana Grahama, do którego cały Londyn ściągał w początkach bieżącego stulecia. Epizody te zostały właśnie wyzyskane w operetce Müllera.

Antoni Rubinstein, którego pamięć z powodu świeżego zgonu jest jeszcze zawsze na porządku dziennym w świecie muzycznym, na kilka dni przed śmiercią wykończył kantatę na poświęcenie nowego konserwatoryum w Petersburgu, nadto pozostawił nieskończoną trylogię „Kain i Abel". Pokój, w którym Rubinstein mieszkał i pracował ostatniemi czasy w Petershofie, będzie zachowany na pamiątkę bez żadnych zmian. Krakowskie towarzystwo muzyczne urządza wieczór rubinsteinowski, poświęcony wyłącznie utworom zmarłego kompozytora.

Eksploatacya cudownych dzieci, dotychczas zacieśniająca się w obrębie gry na fortepianie lub skrzypcach, przechodzi zwolna na teren śpiewu. Młode, niespełna czternastoletnie dziewczę, siostrzenica Patti, ukaże się niebawem w paryskiem „Eldorado" i w medyolańskiej „La scala". Podlotek-artystka obdarzona jest podobno głosem niemniej dźwięcznym i rozległym, jak słynna ciocia. Występy organizuje impressaryo dynastyi Pattich, Strakosch.

Ażeby czytelnikom naszym, którzy od trzydziestu lat wytrwale zachwycają się zachrypłym „Trubadurem" i postarzałą „Łucyą", a wśród tego łowią tylko dalekie echa tego, co się w muzyce dzieje na zachodzie, dać wyobrażenie jak tam wygląda zwykły repertoar operowy, przytaczamy szereg oper, które zapowiedziano w „La scala" za sezon zimowy: „Ratcliff" i „Silvano" Mascagniego, „Sigurd" Reyera, „Patria" Paladilha, „Samson i Dalilla" Saint-Saensa, „Fortunio" Westerhouta, „Carmen" i „Pescatori di perle" Bizeta. Z wyjątkiem „Carmeny" są to opery, o których wiemy tylko ze słyszenia, a niektórych i tytuły nawet do nas nie dotarły. Ze śpiewaków zaangażowani są: panie Ada Adini, Stehle, Borghi, Toresella i Vidal; pp. Apostolini, De Lucia, Lafarge, Bayo, Kaschman i Beltrami.

Z kolei przypatrzmy się jak wygląda opera w Nowym Jorku. Tu w personalu uderza pstrokacizna narodowości. Bogatych jankiesów stać na to, aby sprowadzić sobie wszystko, co ma najlepszego Europa. O sezonie operowym w Nowym Jorku pisze jeden z korespondentów tamtejszych:

Wypadkiem dnia w stolicy jest otwarcie „Wielkiej opery" w *Metropolitan opera house* zostającej pod dyrekcyą znanej trójki pp.: Abbeya, Scheffela i Grau. Na przedstawienie inauguracyjne dano „Romea i Julię" z Melbą i Reszkem w rolach tytułowych. Melba była przy głosie, to też czarowała słuchaczy. O Reszkem dość powiedzieć, że drugiego takiego Romea nie ma w świecie. Partyę barytonową prowadził Grąbczewski, basową Edward Reszke. Orkiestra doskonała, jakkolwiek nieliczna. Sala widzów olbrzymia, 5-piętrowa, wybornie oświetlona— sprawia wrażenie sympatyczne. Damy w lożach, wydekoltowane i wybrylantowane, mężczyźni wszyscy bez wyjątku we frakach. Słuchano opery z namaszczeniem.

Wydany przez dyrekcyę, w formie wykwintnej, program operowy, przytacza cały personal i kompletny repertor. Program na dwóch kartach podaje fotografie głównych artystów trupy. Są tu podobizny, które przytaczam w porządku przez program przyjęty: panie Melba, Sybil Sanderson, Mira Heller, Zofia Scalchi, Libja Drog, Emma Eames, Nordica, Eugenia Mantelli, Lucille Hill, Jane Vigne i de Lussan, oraz pp.: Jan Reszke, Franciszek Tamagno, Maurycy Bensaudé, Mario Ancona, Plancon, Mariani, Edward Reszke, Maurel, Nouvelli, Carbone, Russitano i Campanari.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 18 grudnia. (Rada państwa). Wczoraj na dwóch posiedzeniach załatwiła Izba posłów ustawę o żandarmeryi, wedle projektu rządowego, a odrzuciła wszystkie poprawki. Między innemi odrzucono 82 głosami przeciw 57 poprawkę narodowo-niemieckiego posła p. Hofmanna, ażeby znajomość języka niemieckiego była koniecznym warunkiem przyjęcia do żandarmeryi. — Debata nad tą ustawą była bardzo ożywiona. Wielu posłów użalało się na to, że władze nadużywają żandarmeryi do celów politycznych, p. Bianchini żądał, ażeby komendy żandarmeryi pisały swe doniesienia i odezwy do władz w językach krajowych, pp. Sokołowski i Wachnianin żalili się na to, że do Galicyi przenoszą żandarmów Czechów, którzy nie mogą z ludnością się porozumieć i żądali, aby żandarmi w Galicyi znali dobrze języki krajowe, p. Pacak zaś domagał się, ażeby żandarmi nosili mniej niebezpieczną broń. — W toku debaty zabierał kilka razy głos minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, bronił przedłożenia rządowego i odpowiadał szczegółowo na podniesione zarzuty. Przedewszystkiem oświadczył minister, że polecił już władzom, ażeby nie używały żandarmów do służby nie należącej do ich zakresu działania, jeżeliby zaś w przyszłości okazały się w tym względzie jakie nadużycia, to minister zawsze temu zaradzi. W ustawie niniejszej znajduje się postanowienie, że żandarm musi władać językiem krajowym, a postanowienie to będzie ściśle wykonane. Na wniosek p. Bianchiniego, ażeby także krajowe komendy żandarmeryi znosiły się z władzami w języku krajowym, nie może się minister zgodzić, gdyż prawo wydawania rozporządzeń co do języka służbowego żandarmeryi przysługuje wyłącznie Cesarzowi. W każdym razie sprawa używania języka służbowego przez żandarmeryę będzie uregulowaną odpowiednio do wojskowych i ogólnych stosunków, wszelako kwestya ta musi stać zdala od politycznych i narodowościowych agitacyi i należy jej uregulowanie pozostawić mądrości Najj. Pana. Minister dziękuje posłom, że z takiem uznaniem wyrażali się o żandarmeryi za jej gorliwe spełnianie obowiązków. Co się tyczy żądania p. Pacaka, musi minister obstawać przy tem, ażeby żandarmi zaopatrzeni byli w dobrą broń. Smutną to rzeczą jest, jeżeli takiej broni trzeba użyć na nieprzyjaciela, najsmutniejszą jednak, jeżeli potrzeba ją zwrócić na własnych współobywateli, zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu państwa. Każdy jednak musi przyznać, że z broni tej robią żandarmi użytek bardzo ostrożnie i tylko w razie konieczności. — W ostatnich trzech latach np. użyli żandarmi broni 202 razy, a tylko w 4 wypadkach orzekły sądy, że użycie broni było nieuzasadnione.

Co się tyczy zażaleń, że niektórzy żandarmi niedostatecznie władają językami krajowymi, zwraca minister uwagę na to, że pochodzi to stąd, iż w razie nagłego zapotrzebowania bierze się pewną liczbę żandarmów z innych krajów, takie przenoszenia jednakże są wyjątkowe. Co się tyczy wniosku p. Hoffmana, ażeby nie przyjmowano do żandarmeryi nikogo, kto nie umie dobrze po niemiecku. oświadcza minister, że sam cieszyłby się z tego, gdyby miał to przekonanie, iż urzeczywistnienie tego wniosku jest możliwe. Wszelako tego przekonania minister mieć nie może. np. w Galicyi, gdzie żandarm musi znać dwa języki krajowe, absolutnie niemożliwem byłoby znaleźć samych ludzi, władających trzema językami. Rzuconej tu myśli, ażeby żandarmi obowiązani byli nauczyć się po niemiecku, nie ma minister nic do zarzucenia, gdyby tylko urzeczywistnienie tej myśli było w jaki sposób możliwe. W każdym razie należy to zostawić rządowi. (Huczne oklaski).

Na wieczornem posiedzeniu przyjęła izba ustawę o żandarmeryi w trzeciem czytaniu i rozpoczęła debatę nad ustawą konkurencyjną. Dalszy ciąg tej debaty odbędzie się dzisiaj.

Berlin 18 grudnia. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj debatę nad ustawą przeciw stronnictwom wywrotowym. Sekretarz stanu Nieberding bronił tej ustawy i wykazywał, że nie zmierza ona bynajmniej do tego, aby zakneblować prasę i nałożyć kaganiec opinii publicznej. Zupełnie co innego chcą osiągnąć rządy związkowe tą ustawą, a mianowicie chcą uniknąć przedkładania ustaw wyjątkowych, wszelako w razie konieczności musiałyby uciec się i do tego środka. Pobieżne tylko przeczytanie niektórych pism, jak np. *Freiheit* lub *Socialist* wystarczy, aby zrozumieć, że ustawa ta jest konieczną. Toż pisma te apoteozowały w swoim czasie Caseria i przedstawiały go jako bohatera. Społeczeństwo popełniłoby samo na sobie wielką zbrodnię, gdyby przeciw takim wybrykom nie wystąpiło. Należy pamiętać o tem, że na czele przeciwników stoją niebezpieczni agitatorowie, których cel ostateczny musiałby doprowadzić do zniszczenia wszystkiego, co w świecie dzisiejszym przedstawia ład i porządek. Mowę swą zakończył Nieberding temi słowy: „Podajcież panowie rządom rękę w walce z przeciwnikami, którzy negują wszystko, co dla narodu jest święte".

Socyalista Singer zażądał odroczenia dalszej debaty, utrzymując, że w sali nie ma kompletu. Prezydent kazał odczytać spis członków i okazało się, że rzeczywiście kompletu nie ma. Wobec tego zamknął prezydent posiedzenie i naznaczył następne na 8 stycznia 1895.

Wiedeń 18 grudnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie około 2000 robotników bez zajęcia. Żądano na niem proklamowania prawa do pracy i rozpoczęcia przygotowań do jeneralnego strejku. T. z. niezawiśli socyaliści wzywali do anarchii i do rewolucyi i wywołali bardzo burzliwe sceny, wszelako większość zgromadzenia zagłuszyła ich i nie pozwoliła im mówić. Po zgromadzeniu chciano urządzić demonstracyę uliczną, wszelako policya przeszkodziła temu i rozpędziła zebrane na ulicach tłumy. Poważniejszych zajść nie było.

Sofia 18 grudnia. Sobranie ukończyło weryfikacyę wyborów poselskich i ukonstytuowało się. Prezes gabinetu Stoiłów oświadczył, że ministerstwo, które zawiadywało sprawami państwowemi w okresie między rządami Stambułowa a erą konstytucyjną, uważa obecnie swą misyę za skończoną i dla tego podaje się do dymisyi. Aż do ostatecznego załatwienia przesilenia zawiesiło zebranie swe czynności.

Wiedeń 18 grudnia. Marszałkiem krajowym w dolnej Austryi mianowany poseł sejmowy, hr. Otton Abensperg, wicemarszałkiem poseł Haberl.

Cesarz przeznaczył 4.000 złr. na zapomogi dla ubogich osób, zamieszkałych w Wiedniu, prawdziwie potrzebnych i godnych wsparcia.

Berlin 18 grudnia. *Börsenzeitung* donosi, że Lewetzow złożył godność prezydenta parlamentu (z powodu uchwały izby w sprawie ścigania posłów socyalistycznych za obrazę majestatu).

Lwów dnia 18 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 216·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293·00, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 450.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·20 do 100.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·50 do 97·20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1 emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat. 96·90 do 97·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·50 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 100.0[illegible], Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc. 100. – do 100·70, 4 proc. z roku 96.— do 96·70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5.94, Napoleondor 9.85 do 9.95, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 do 1.35, 100 marek niemieckich 60.60 do 61·30.

Wiedeń 17 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 395·12. węgierskie kredyty 487·75, anhlobank 179.—, bankverein 151.30, unionbank 310.75, länderbank 278.50, staatsbahny 391.75. lombardy 103.25, elbethale 274·—, akcye tytoniowe 231·—, rima 275·25, alpiny 102.60, renta majowa 100.02, węg. renta złota 123.90, austr. renta koronna 99.90, losy tureckie 71.00, węg. renta koronna 98·05, marki 61.03, ruble 134.00.

Wiedeń 18 grudnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 395.65, kred. węg. —.—, Anglobanki 179.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278.75, Akcye tyton. 231.—, Staatsbahny 391·75, Lomb. (z kup.) 106.25, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60.92, Losy tureckie —.—,

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

Biuro moje zajmuje się sprzedażą dzienników przyjmowaniem ogłoszeń do wszystkich pism **a nigdy nie pośredniczy w interesach** Ludwik Plohn.

KUPNO I SPRZEDAŻ

Fortepiany, pianina, harmonium, wszelkie instrumenta mechaniczne (aristony etc.) i muzyczne. Na raty. Stanisław Horszowski, Lwów, Karola Ludwika 3. Cenniki gratis. 3625 2-5

Futro męzkie szopy, barany dla furmana i biurko staroświeckie do sprzedania Fredry 5 1 piętro. 1—1

5 klg. franko pomarańcze mandarynek 1.80. Jaffa 1.70. Cattawia 1.50. Cytryny 1.40, romidory 2.40, kalafiory 1.50, koszyk kalafiorów 18—2 olbrzymich sztuk loco Tryjest 3 zlr. Ogólny cennik franko, poleca Edward Kaczorowski, Triest. 3666 1-4

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Na święta wódka żytnia z czystym smakiem nie słodzona, silna, litra 80. **Starka** na winie robiona, łagodna, znakomita litr 80 ct **Biskugla** (dla pań) słodziutka, przyjemna, butelka 1 zł. **Śliwowica** stara (dla smakoszów), prawdziwa syrmska. **Koniaki** francuskie, węgierskie, z wina dalmatyńskiego. **Likiery zagraniczne i krajowe poleca handel delikatesów M. Balass we Lwowie** róg Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej. 3391 4 15

Z powodu zwinięcia handlu **zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych** wszystkich artykułów znajdujących się w handlu galanteryjnym **Ludwika Włodka** we Lwowie ulica Halicka l. 4 3559 6—?

Najlepszych chemicznie zbadanych 1000 cygaretowych tutek „Imperial" 90 ct 5·000 franko. Fabryka Piątkowskiej Lwów Pańska 2· 3314 6—?

Odznaczone medalami srebrnym i brązowym znakomite

Tutki nieklejone
S. W. Niemojowskiego

są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach. Fabryka: Lwów, Skarbkowska 15 (dom własny). Sklepy własne: Lwów, Trzeciego Maja 6, Jagiellońska 6, Akademicka 28. Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. Odsprzedającym rabat.

Dzwonki do sań (na chomonta) całe niklowane, para po zł. 1, 3, 4, 5 i 6 poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Za wypożyczenie 500 zł. za ubezpieczeniem pewnem, otrzyma osoba wolna, mężczyzna lub kobieta za do zwrotu kapitału zupełnie przyzwoite utrzymanie na wsi, trzy mile od Lwowa obok kolei. W miejscu kościół, poczta i telegraf. Łaskawe zgłoszenia przyjmie Administracya anonsów p. Plohna pod I. S. S. 50. 3654 2—4

Na Boże drzewko!

Lameta, bombonierki, świecidełka, lichtarzyki, świeczki itp. poleca jak najtaniej *J. Königsbergera Następca*

J. Löwenheck

Grodecka 79 c. 3—7

Szynki wysyła [illegible] gospodarstwo domowe. Latacz poczta Latacz. 3326 6-20

Nowo otwarte Biuro wywiadowcze
Marji Bruchon Bilewicz

przy ulicy Blacharskiej l. 5. I piętro sprowadza i umieszcza pp. Nauczycieli, Guwernantki, Bony, Francuski oraz Oficjalistów każdej kategorji i służbę wszelkich zawodów tak wiejską jak miejską. Liczy, że Szan. P. T. Publiczność zaszczyci mię łaskawem zaufaniem.

Marja Bruchon Bilewicz.

Ajentem moim **M. Wolański.**

Oszczędza się przy opalaniu, browarach, tartakach etc. **na materjale opałowym** [illegible] **Arnold Werner, Lwów** ulica Sobieskiego 5. 3527 3—6

Klozety pokojowe 8, 14, 17, 22 zł. Wanny długie 14, 16 i wyżej. [illegible] Z. Goscicki, Kopernika 7 Lwów. 3312 8-16

Mozaikie męskie, kołnierzyki, mankiety [illegible] Lwów Halicka 16. 3318 3-4

„Hotel Garni" pod „Trzech Koron" [illegible] we Lwowie poleca [illegible] pokoje od **60 ct.** [illegible]

Mleczarnia Komunalna i Syna, Lwów Akademicka, Krynica pod Rybą poleca kawę, mleko, miód, pieczywo, chleb i kołacze mleczne. 3400 7 o

Świeże masło gospodarskie i deserowe w najlepszej jakości poleca **KAROL BAŁŁABAN** Halicka 23

PRYWATNE DONIESIENIA

Dr. Ant. Roicki

(Berger) od lat przeszło 20 specyalista chorób wenerycznych i skórnych [illegible] ul. Zimorowicza 1 [illegible] gmachu Sokoła. Ordynuje od godziny 9 do 10 z rana i od 3 do 5 po poł. [illegible] Poradnik [illegible] 1.50

POSZUKIWANIE POSAD

Demoiselle diplomée deux langues, n'ayant été que dans de bonnes familles aristocratiques, françaises, pendant longtemps demande place. 3694 1—

Ogrodnik żonaty, lat 3[illegible], praktyczny w całej gałęzi ogrodnictwa, z chlubnemi świadectwami poszukuje posady od Nowego roku. Oferty pod I. S. poczta Modrówka. 3619 2-3

(Lwów impressa).

Wyciąg z cennika Handlu
LEONARDA SOLECKIEGO
ul. Batorego l. 2. we Lwowie.

Migdałów słodkich wybieranych	1 klg.	1 zlr.	12 ct.
Migdałów „ bardzo ładnych	1 „	—	84 „
Rodzynek sułtańskich bez pestek	1 „	52 i	68 „
Rodzynek eleme duże z pestkami	1 „	—	80 „
Rodzynek czarnych drobnych	1 „	—	48 „
Daktyli marokańskich deserowych	1 „	1 zlr.	80 „
Daktyli aleksandryjskich do ciast	1 „	—	68 „
Daktyli califat do ciast	1 „	—	64 „
Fig sułtańskich deserowych	1 „	1 „	20 „
Fig suł. do ciast bardzo ładnych	1 „	—	68 „
Fig suł. wiankowych	1 „	—	30 „
Orzechów tureckich całych	1 „	—	40 „
Orzeszków „ łyszczonych	1 „	—	80 „
Orzechów włoskich łuszczonych	1 „	1 „	—
Ślimak bośniacki	1 „	—	30 „
Powideł bośniackich słodkich	1 „	—	30 „
Cykaty dużej bardzo pięknej	1 „	1 „	50 „
Arancini drobnej czyli cykatki	1 „	1 „	12 „
Miodu krajowego lepszego jak węgier	„	—	64 „
Jeden słoik konfitur wszelkie smaki	„	—	50 „
Jeden strączek wanilii bardzo pięknej	„	—	20 „
Pół kilg. Herbaty „Melange de London"	„	3 „	—

Rum bremski znakomity, Wódki, Rozolisy i likiery Hr. Drohojowskiego z Izdebnika i Gdańsku Koniak francuski i węgierski **Wina** węgierskie austryackie francuskie i reńskie zapewniają, że mam tylko naturalne.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T Publiczność, że wszystkie towary sprowadzam tylko od Firm renomowanych w najlepszej jakości a przy wielkim obrocie mam możność kupowania tylko za gotówkę, dla tego jedynie dostaję sam taniej, przezco mogę takowe sprzedawać po niskich cenach. Dziękując Szanownej P T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe poparcie — polecam się i nadal łaskawym rozkazom

Z pełnym szacunkiem

3616 3—5 *Leonard Solecki.*

Koniak znakomita francuska marka doborowej jakości, beczułka 4 litrowa zł. 5·20, karton z 3 oryginalnymi butelkami po ¾ litra zlr. 3·30.

kawa Londyńska palona i mielona z ulamków najlepszych kaw, jakoto Ceylon, Jawa, Domingo, Guatemala itd. aromatyczna i silna puszka 4 kilowej zawartości zlr. 4·80.

Wszystko za zaliczką, cłone i franko do wszystkich miejscowości Austro Węgier wysyła **R. Maiti** Capodistria. 3327 1—12

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3, Halicka Nr. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.

poleca swojego wyrobu

znakomite środki odszczególnione 10ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych a mianowicie:

Pudr książęcy

biały, nadaje delikatność, białość i nadzwyczaj przyjemnie przylega do twarzy, pudełko małe 60 ct., średnie 1 złr. z łabędzikiem 1 złr 60 ct.

Pudr książęcy różowy i kremowy małe pudełko 70 ct., średnie 1 zł. 20 ct, z łabędzikiem 1 zł. 60 ct.

Ołówki do uwydatnienia brwi i rzęsów po 30 i 60 ct.

Róż tłusty do twarzy i ust słoiczek 50 ct.

Saszetki z różnemi zapachami do sukien od 50 ct. do 3 złr.

NA GWIAZDKĘ!

Cairo V. St. Wigilia Szkice i opowiadania dla starszych dzieci. Z rysunkami A. Kędzierskiego, kart. 1 złr. 70 w oprawie 2 złr. 40 ct.

Dobra wróżka. Powieść dla dzieci od lat 10—13. Wolny przekład z franc. A. Sulickiej z 6 rycin. Kart. 1 złr. 40 w oprawie 2 złr. 10 ct.

Falkenhorst I. Z dziejów odkrycia Ameryki. Treść: Sowarzysze Kolumba. II Pod chorągwiami Korteza. III W złotodajnej Peruwii. Przełożył K. Jurkiewicz z 16 rycinami 2 złr. 80 ct. w ozdobnej oprawie 3 złr. 65.

Gabarski H. Chatka pod lasem opowiadania, wiersze i komedyjka dla młodocianego wieku, z rycinami karton 1 złr. 40 w ozdob. opr. 2 złr. 10 ct.

Gennevrange A. Ulicznik. Powieść dla młodzieży. Z franc. z 5 rycin. Wyd. II-gie. Kart. 1 złr. 40 w ozdobn. oprawie 2 złr. 10 ct.

Girardin J. Nygus. Ze wspomnień jedynaka, młodzieży poświęcone. Przekład z francusk. z ryciną. Karton 1 złr. 40 ct. w ozdobn. oprawie 2 złr. 10 ct.

Grimm Bracia. Baśnie dla dzieci i młodzieży. Według oryginału niemieck. oprac. C. Niewiadomska. Z 16 rycin. Karton 1 złr. 70 ct. w ozdobn. oprawie 2 złr. 40 ct.

Jacolliot Ludw. Tajemnice Afryki. Treść: Ostatni statek niewolniczy Bohater puszczy, Stolica stepu. Przełoż. z franc. K. Jurkiewicz. Wyd. II-gie ozdob. 32 illustracyami. Kart. 2 złr. 50 ct. w ozdob. oprawie 3 złr. 65 ct.

Kraków Paulina. Pamiętnik młodej sieroty. Wydanie V-te z 4 r. Karton 1 złr. w oprawie 1 złr. 70 ct.

„ **Wspomnienia wygnańca.** Wydanie V-te z rycinami. Kart. 1 złr. 05 ct.

Nałęcz Edw. Z blizka i zdaleka. Powieść dla młodzieży, z rycinami. Kart. 1 złr. 40 w oprawie 2 złr. 10 ct.

Nanteuil M. Na lądzie i morzu Przygody z niewoli u arabów, opowiadanie dla młodzieży. Przekład z francuskiego z illustracyami. Kart. 1 złr. 40 ct. w ozdobn. opr. 2 złr. 10 ct.

Teresa Jadwiga Dziedzic Otroka, Powieść dla dorast. młodz., z ryciną. Karton 1 złr. 40 ct. w ozdobn. oprawie 2 złr. 10 ct.

Umiński Wład. Balonem do bieguna, przygody z podróży powietrznej ponad lodami. Z 11 obrazkami. Kart. 1 złr. 70 w oprawie 2 złr. 40 ct.

„ **Podróż bez pieniędzy.** Z rycinami. Karton 1 złr. 70 ct. w ozdob. oprawie 2 złr. 40 ct.

Urbanowska Z. Atlantka czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajem. Z illustr. Karton 3 złr. 60 ct.

Verne J. Zamek w Karpatach. Przekład z franc. Z licznemi illust. Karton 1 złr. 40 w ozdob. oprawie 2 złr. 10 ct.

Wallace. Ben Hur. Opowiadanie z dni Messyaszowych, wyd. nowe 2 tomy 2 złr. w ozdob. oprawie 2 złr. 80 ct.

Waruska J i Jadoik wska L. W ogródku dziecięcym Zbiór zabaw, marszy i piosenek z zastosowaną do nich melodyą Karton 1 złr. 40 ct.

Zaleska J. M. Iskierki, krótkie powiastki i bajeczki dla młodzieży dziatwy. Z 8 rycinami. Wyd. nowe. Kart. 1 złr. 20 w ozd. opr. 1 złr. 70 ct.

„ Listki i ziarnka. Powiastki, opowiadania i rozmówki. Wyd. nowe z 8 rycinami. Kart. 1 złr. 40 ct. w ozd. opr. 2 złr. 10 ct.

„ **Mieszkaniec puszczy.** Opowiadanie z powieści Coopera dla młodzieży ułożone, z obrazkami rysunku Cz. Jankowskiego. Karton 1 złr. 70 ct. w ozdob. oprawie 2 złr. 40 ct.

„ **Pamiętnik młodej dziewczyny i Księżniczka Matarzyna** dwie powieści dla dorastającej młodzieży. Karton 1 złr. 70 ct. w ozdobn. oprawie 2 złr. 40 ct.

DO NABYCIA

w Księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie

oraz we wszystkich księgarniach.

Otworzyłem

z dniem 12go grudnia br.

Specjalny magazyn Haftów

wszelkich przyborów do haftu i krawieczyzny damskiej pod firmą

Józef Kocabik

Lwów, ulica Halicka l. 1. (naprzeciw Katedry)

Polecam **towar świeży najtaniej**, a to: Hafty najnowsze, Kanwy, Juty, Jawy, Aidy, Congres, Filozelę do haftu, Filozelę do prania z połyskiem, Włóczki prawdziwe **berlińskie z marką łabędzia** Nici złote do prania, Wielki wybór fartuszków kolorowych i czarnych, Haiki ciepłe, Welony najnowsze, Satyny, Lewantyny, Organtyny, Pończochy i Pończoszki wełniane, Perfumerye, Mydła francuskie i angielskie. Wielki wybór bawełny na pończochy, do haftu i haczkowania prawdziwe francuskie D. M C. również wszystkie drobiazgi, Wełna prawdziwa berlińska na pończochy dagr. po 3, 4, 5, 6, 7 ct.

Zamówienia z prowincyi załatwiam dokładnie i najspieszniej.

Uwaga. Dobieram do wzorów (kolorowanych i niekolorowanych) włóczki i jedwak najdokładniej jako specyalista.

OCCASION
1000 nowości

stosownych na podarki gwiazdkowe dla Pań Panów i dzieci

po cenach fabrycznych polecają

T. Górski i S. Szydłowski

Lwów, plac Maryacki l. 8 (róg ul. Hetmań.).

C. k. uprzyw. rafinerja spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolascha Następców
Jakób Sprecher i Spółka

poleca najprzedniejsze rosolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe jakoteż i zagraniczne, cognac, śliwowicę itd.

Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny spirytus i **alkohol absolutny** 100/100 do celów leczniczych.

Składy dla miasta Lwowa:

ul. Kopernika l. 9, w handlu Wgo E. Riedlu plac Maryacki i w głównym składzie wód mineralnych ulica Karola Ludwika l. 29. 3596 3—10

Oryginalny BUTELKOWY **PILZNER** z browaru mieszczańskiego

słynny **Kuracyjny** produkt

dostać z dostawą można

we wszystkich restauracyach i pokojach do śniadań **Bezpłatnie** w handlach korzennych etc.

Należy **wyraźnie** żądać Pilznera **z browaru mieszczańskiego**. Każda butelka **prawdziwego Pilznera** opatrzona jest **marką ochronną** B. B. w kształcie **czerwonej obwódki**.

Zamówienia na Pilznera w beczkach ¼, ½ i ¼ hektolitrowych niemniej w oryginalnych butelkach o **zawartości rzetelnej** ¼ i ½ litra wykonuje z z największą starannością.

Dla prowincyi opust akcyjny Opakowanie patentowane.

KANTOR

Browaru mieszczańskiego w Pilznie

(założony w r. 1842.)

3669 1—4 **Telefonu liczba 310.**

Maks Wiksel

ul. Krakowska 14 — we Lwowie. — ulica Ormiańska 3

poleca

NA ŚWIĘTA

naturalne i z dobroci swej ogólnie słynące

WINA

węgierskie, austryjackie, hiszpańskie, francuskie, reńskie etc. oraz prawdziwy **francuski koniak kuracyjny**, syrmską śliwowicę jakoteż likiery, rozolisy krajowe i zagraniczne.

Wino stołowe białe i czerwone po 40 ct. za litr i wyżej.

Handel wina otwarty BEZ PRZERWY w piwnicach i restauracyi.

Wysyłka na prowincyę w beczułkach począwszy od 5 kilo. 3662 1—3

Stosowne podarki na Gwiazdkę.
KSIĘGARNIA POLSKA

we Lwowie, plac Halicki l. 14

poleca wydawnictwa własne:

Dzieła Mickiewicza pierwsze krytyczne wydanie objaśnieniami i przypiskami zaopatrzył Dr. Henryk Biegeleisen 4 tomy, z 4-ma portretami poety i 4-ma podobiznami autografów. Cena 8 złr., w oryginalnej bogato złoconej oprawie 10 złr. — Wydanie na papierze welinowym (50 numerowanych egzemplarzy), w wytwornej oprawie, z fotograficznemi zdjęciami poety, 24 złr.

Wydanie tanie bez komentarzy, w 4-rech tomach, z 4-ma portretami i 4-ma podobiznami autografów 4 złr. 50 ct., w ozdobnej oprawie 6 zł.

Dzieła Słowackiego pierwsze krytyczne wydanie objaśnieniami i uwagami zaopatrzył Dr. Henryk Biegeleisen 6 tomów, z 7-ma portretami, z 4-ma rysunkami poety w heliograwurze i 5-ma podobiznami autografów.

Cena 10 złr., w ozdobnej oryginalnej oprawie 12 złr. Wydanie na papierze welinowym i czerpanym (100 numerowanych egzemplarzy), w wytwornej oprawie 24 złr.

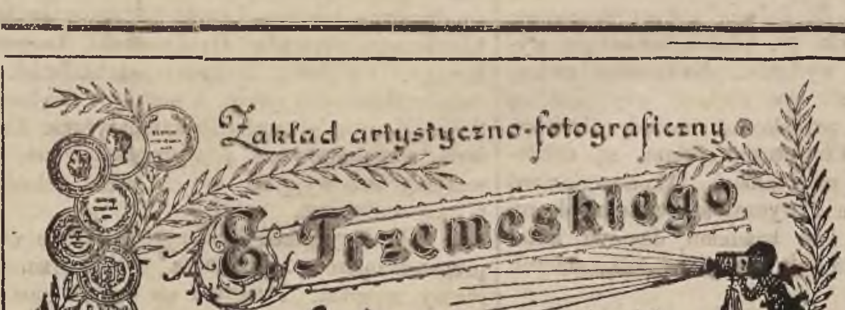
Wydanie tanie w 4-ch tomach, z 4-ma podobiznami autografów 4 złr. w ozdobnej oprawie 6 złr.

Dzieła Szekspira w przekładach Paszkowskiego, Koźmiana, Kasprowicza, Langiego, Porębowicza i Rossowskiego wychodzą w zeszytach trzy razy na miesiąc. Cena zeszytu z przesyłką 15 centów

Całość wyjdzie w ciągu roku. Dotąd wyszło 20 zeszytów czyli dwa tomy. Tom pierwszy kosztuje 2 złr. o ozdobnej oprawie 2 złr. 50 ct. Tom drugi 1 złr., w ozdobnej oprawie 1 złr. 50 ct.

Po wyjściu całego dziełka cena będzie znacznie podwyższoną.

3660 1—1



Na Gwiazdkę Pamiątki z Wystawy krajowej

Album widoków Wystawy format 17×35 centym. 20 illustracyj zł. 3. Ogólny widok z parku Kilińskiego, długość 1 metr 15 centim. w oprawie albumowej zł. 3.50. Widok z placu Wystawy, jednolity obrazek 69 centimetrów długi obejmujący od głównej bramy pałacu sztuki, pawilon miasta Lwowa, Mauzoleum Matejki, Pawilon architektury, pawilon okocimski, wraz z obydwoma pawilonami hr. Potockich tylko zł. 1. Pojedyncze pawilony format duży zł. 1.50, Pojedyncze pawilony format gabinetowy ct. 50, Zeszyt Ogniem i Mieczem ilustracye Juliusza Kossaka, wydanie duże ilustracyj 12, zł. 8. Jest to reszta nakładu, jak długo zapas nie wielki starczy.

Opakowanie dolicza się 40 ct. Zamawiać proszę wprost u powyższej firmy. 3560 2—4

W obronie płócien korczyńskich.

Od pewnego czasu pojawiają się zażalenia na płótna korczyńskie, które od dawna mają ustaloną opinię pod względem dobroci jak i umiarkowanej ceny.

Jeżeli Szan. O. T. Publiczność zamówi płótna korczyńskie, zechce zbadać, czy na płótnie jest marka ochronna:

Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie

bo tylko te są prawdziwe płótna korczyńskie z najlepszej przędzy, które wraz z innymi wyrobami jak: płótna webowe na bieliznę i prześcieradła, płótna Kneipowskie, dymki, dreliszki, ręczniki, obrusy i serwety, chustki, ścierki, szewiot na ubrania itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby nabywać **można wprost ze składu w Towarzystwie tkaczy pod opieką św. Sylwestra przy zakładzie tkackim w Korczynie obok Krosna.**

Uprasza się o dokładny adres. 3484

Cennik z próbkami wysyła się na żądanie.

Dyrekcya.

Karol Bałłaban we Lwowie

poleca bezpośredni import

najszlachetn. kaw i herbat po najtańszych cenach.

Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Przy nadchodzących świętach

MAGAZYN

pod firmą:

Kauczyński i Oberski

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

został powiększony i zaopatrzony w olbrzymi wybór

najnowszych zabawek gier towarzyskich i towarów galanteryjnych

osobiście zakupionych w Paryżu, Norymberdze, Lipsku i Wiedniu

po cenach niezwykle tanich.

Cenniki ilustrowane do dyspozycyi.

Ozdobą

każdego mieszkania są eleganckie przedmioty, które na **Boże Narodzenie z Wenecji, Paryża i Wiednia** właśnie otrzymałem i tanio sprzedaję.

M. Stein

plac Trybunalski liczba 1.

NAFTĘ bezpieczeństwa

gwarantując za jej najlepszą jakość i ustawą przepisaną niezapalność wysyłam na prowincyę **we worki i sobety** za przekazem do każdej stacyi kolejowej. Sprzedaję korzystnym nafte całemi beczkami zawartości około 180 litrów po znacznie zniżonej cenie.

Cenników dostarczam na żądanie.

Piotr Miączyński

właściciel składów nafty niezapalnej we Lwowie, Sykstuska 45. 3406 1—5

Do desinfekcyi

KWAS karbolowy surowy.
KWAS karbolowy czyszczony.
WAPNO karbolowe i chlorowe.
PROSZEK do desinfekcyi.
SIARCZAN żelaza.
DWUSIARCZAN wapniowy.
NAFTOLINĘ, Antibakterion.
CRESOLINĘ, Lysol.
NADMANGAN POTASZU

poleca 3034

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Bolesław Cybulski

handel towarów żelaznych

we Lwowie plac Marjacki l. 5. **(Hotel Francuski)**

poleca:

Halifax zwykłe dobre	1,10
„ ze stalowemi nożami	1.70
„ niklowane	2,50
„ ze szerokiemi nożami	2,75
„ „ „ „ niklow.	4.75
„ nożem jak Jackson Haynes polerowane	4·—
„ „ „ niklowane	6.—
„ damskie polerowane	1.30
„ „ niklowane	2.50
Merkur lub Helwetia polerowane	2 60
„ niklowane ze szer. nożami	5 40
Jackson Haynes polerowane	4 —
„ „ niklowane	5·50
JACKSON HAYNES model 1894 z głębokim szlifem niklowane (para waży około 60 dek, nieprześcignione w dobroci)	6.75
Rex para	5.75

Para pasków 30 ct., lepszych 50 centów.

Cenniki illustrowane gratis.



Ocyle stalowe
litera „H"

100 sztuk 6 złr.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki **światowej sławy w BERNDORF**

Naczynia
stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

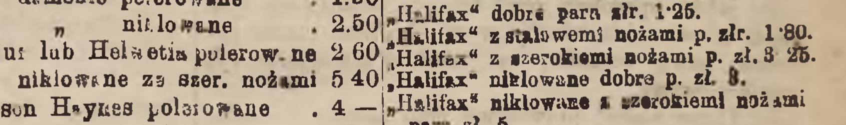
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu z zapewnieniem długoletniej trwałości

poleca

C. k. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2



„Halifax" dobre para złr. 1·25.
„Halifax" z stalowemi nożami p. złr. 1·80.
„Halifax" z szerokiemi nożami p. zł. 3 25.
„Halifax" niklowane dobre p. zł. 3.
„Halifax" niklowane z szerokiemi nożami para zł. 5.
„Halifax" systemu „Jackson Haynes" p zł. 4·50.
„Halifax" damskie nieniklow. p. zł. 1·50.
„Halifax" damskie niklowane p. zł. 3.
„Merkur" albo „Helvetia" p. zł. 2·80.
„Merkur" albo „Helvetia" damskie niklowane z szerokiemi nożami r. zł. 6.
„Jackson „Heynes" niklowane p. zł. 6·50.
Łyżwy żelazne, z rzemykami p. ct. 90

poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Za doskonały wyrób poleconych łyżew daję zupełną gwarancyę. 3475 2-2

Przez całą zimę, ciągle świeże

Kalafiory
włoskie

Marony tyrolskie duże
Winogrona hiszpańskie
Jabłka i gruszki tyrolskie
Szlachetne Jabłka krajowe
Pigwy tokajskie na kompoty.

Również ciągle świeże

Kwiczoły i kuropatwy, tegoroczny Miód lipowy, suszone śliwki bośniackie itd. poleca najtaniej

HANDEL

St. Markiewicza

we Lwowie w Rynku liczba 42. 3470 2—6

Miód panieński
dziesięcioletni,

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry.

Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napój niecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych.

Jedna flaszka szampanka 1 zł. 10 ct. (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową). Nabyć można w **Administracyi Bartnika, Lwów, ul. Łyczakowska l. 93.** 3541 2—9

Pod gwarancyą

Prawdziwy „Odol"

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Odsprzedającym rabat.

Podarki

!! Na Gwiazdkę i Nowy Rok !!

Książki do nabożeństwa

Książki do nabożeństwa
Albumy na fotografie
Pamiętniki
Ramy i ramki
Obrazy i obrazki na kolendę
Medaliki srebrne i zwykłe
Różańce, Witrażyki Krzyżyki
Bilety noworoczne
Nowości w papierach listowych

poleca najtaniej

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Karola Ludwika 3.

3622 1—8

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.